Nr. 172. Lwów — Czwartek dnia 30 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 . 25, Półrocznie 4 . 50, Rocznie 9 . —
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumies. 2 10, Kwartalnie 3 15, Rocznie 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą ogłoszenia należy się zwracać do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego; ul. Jagiellońskiej liczba 4; ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny); Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Abdona i Sen. | Emilyana cp. — Jutro: św. Ignacego z L. | Makryny Prep.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 39. Zachód „ 7 „ 32.

Długość dnia g. 14 m. 53. Ubyło dnia 3 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 zlr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 zlr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 lipca.

Potrzeba jest poskromicielką wszelkiej dumy, nawet takiej, o której w Rosyi mówiono dotąd, że się nigdy nie ugnie. Mikołaj I wolał przyjąć wojnę krymską, wolał umrzeć, a nie zgodził się nazwać „kuzynem" Napoleona III-go. Aleksander II nie chciał najlżejszego zbliżenia się do republikańskiej Francyi, chociaż ono mogło mu bardzo pomódz na kongresie berlińskim. Aleksander III szedł tym samym torem, znacząc swą autokratyczną dumę coraz dosadniej a jednak skończył... spijaniem toastów na cześć i zdrowie Carnota, o czem zaraz potem sam mu telegrafował i otrzymał uprzejme podziękowanie. Maluczko, a Carnot nada mu order Legii honorowej...

Ten epizod z festynów kronsztadzkich dolał oliwy do ognia gorącej dyskusyi, prowadzonej w całej Europie o stosunku franko-rosyjskim. Niemieckiej zaniepokojenie nie mogą ułagodzić szyderskie uwagi niektórych dzienników, że „eskadra francuska nie przywiozła ani bomb, ani projektu traktatu wojennego, lecz ma olbrzymią baterye butelek szampańskich i niemi zdobędzie serca rosyjskie, ale to nie zachwieje europejskiego pokoju". Taka ironja nie zmniejszy doniosłości kronsztadzkich wypadków i nie może uspokoić Niemców. Nie dziwna więc, że i głos *Norddeutscherki*, brzmiący z całą poturdzoną powagą w tym sensie: „Teatralne widowisko serdecznych czułości, dawane teraz w Fińskiej Zatoce nie jest dla polityki niemieckiej żadną niespodzianką. Trójprzymierze dawno przewidywało, że do tego przyjść musi i ciągle a troskliwie baczy, czy nie ma jakiego niebezpieczeństwa, lecz dotychczas wcale go nie widzi i dla tego nie ma powodu do obaw, jako też do jakichkolwiek zmian w kierunku postępowania".

Dotąd brzmi ten półurzędowy głos logicznie; nic mu zarzucić nie można: skoro liga przewidywała zbliżenie się caratu do Francyi, liczyła, że do niego przyjść musi, to się oczywiście odpowiednio przygotowała, a zatem może być spokojną. Lecz dalej *Norddeutscherka* zapuszcza się w sofizmata, które osłabiają znaczenie jej słów. Pisze bowiem: „Byłby daleko większy powód do zaniepokojenia, gdyby nie było kronsztadzkich manifestacyj, bo możnaby było mniemać, że stosunki franko-rosyjskie są już tak ścisłe, iż nie potrzebują takiej podniety, jak kronsztadzkie demonstracye, albo że Francya nie zdobyła u cara i teraz sama się zdecyduje na hazardy". Więc jakże jest? Trójprzymierze przewidywało, że nastąpi zbliżenie franko-rosyjskie i bacznie śledzi i śledzi, azali nie ma niebezpieczeństwa. Zatem owo zbliżenie budzi poczucie niebezpieczeństwa. Otóż nie! Gdyby nie było zbliżenia, toby dopiero zjawiło się niebezpieczeństwo. Taką sprzeczność można wytłomaczyć tylko gwałtowną potrzebą uspokojenia niemieckiej opinji. A przecież można było zrobić to prościej, bo jedynie przytoczeniem słów paryzkiego *Temps*, który sam jeden wśród prasy francuskiej nie fraternizował z kronsztadzkimi festynami i leje Francuzom na głowę kubły zimnej wody.

Jest to organ tego odłamu republikanów, który teraz stoi u steru i rządzi Francyą przez ministrów ze swego łona. Więc to, co on mówi jest jakby głosem samego gabinetu, który przecież najlepiej wie, ile warte są festyny w Fińskiej Zatoce. Posłuchajmy tedy co pisze ten dziennik; czytamy w nim:

„Między Francyą a Rosyą nie ma traktatu, ujętego w paragrafy. Tradycye polityki rosyjskiej nie znoszą, bardziej niż angielskie, wszelkich pozytywnych zobowiązań. Od r. 1856 Rosya dowiodła wymownie, że prowadzi politykę nawskróś rosyjską. Polityka ta od traktatu paryzkiego skłaniała się ku Prusom, które jeszcze nie były zjednoczonemi, wszechpotężnemi Niemcami, od roku 1870, a w szczególności od traktatu berlińskiego, sprzyjała Francyi, która nawet w pokoju reprezentuje potęgę i doskonały środek do utrzymania równowagi w obec tendencyj mocarstw środkowo-europejskich. W ten sposób dokonało się w Europie ugrupowanie i porozumienie ciche, nie pisane, nie mniej jednak konkretne, dwóch mocarstw. Na żadnym punkcie, ani w Europie, ani w Azyi, Rosya i Francya nie współzawodniczą ze sobą, a obie mają jednaki, wspólny i żywotny interes — sprawę pokoju i równowagi. Oto powody, dla których śmiało mówić można o porozumieniu franko-rosyjskim. To porozumienie rzeczy wyraża doskonale obecne spotkanie się obu flot. Lecz entuzyastyczne przyjęcie, jakiego doznały nasze okręty w Kronsztadzie, dowodzą jeszcze czegoś innego. Świadczą one mianowicie, jakim szacunkiem napełnia każdego bezstronnego spostrzegacza 20 lat wytrwałych usiłowań około zorganizowania naszego życia politycznego i społecznego, podczas gdy jednocześnie jesteśmy w pogotowiu u naszych granic. Tego szacunku w głębi duszy żadne mocarstwo odmówić nam nie może. Rosya, której nie krępują gorzkie względem nas wspomnienia, lub zazdrosne ambicye, wypowiada to uczucie z całą szczerością i otwartością. Przyjęcie więc w Kronsztadzie jest sądem i to sądem moralnym narodów, w chwili, gdy ich nie krępują względy polityczne".

A zatem jest „szacunek", jest „ciche porozumienie trwające od roku 1870", jest wspólność interesów — wszystko rzeczy znane oddawna, ale nowego nie ma nic i nie będzie, bo „tradycya polityki rosyjskiej nie znosi pozytywnych zobowiązań." Choć to nieprawda, bo Rosya bywała w ścisłym sojuszu z Prusami, bywała w potrójnym sojuszu i ongi należała do „świętego przymierza", ale tę nieprawdę wybaczyć można francuskiemu dziennikowi, który przecież potrzebował jakoś usprawiedliwić przed Francyą to, że nie ma i nie będzie traktatu franko-rosyjskiego.

Sejm (storthing) norwezki w cichości dopełnił zniesienia stanowiska norwezkiego vice-króla. Instytucya ta zaprowadzona w roku 1841, faktycznie nie istniała już od lat trzydziestu; z wyjątkiem kilku dni w roku 1884, gdy następca tronu, książę Gustaw mianowany był vice-królem, nie obsadzano tego stanowiska od roku 1860. Dzisiejszy norwezki minister sprawiedliwości Quam zaproponował już w roku 1887 zniesienie tej instytucyi, a sejm propozycyę jego przyjął. Że jednak chodziło o zmianę jednej z ustaw zasadniczych, uchwała sejmu stawała się prawomocną w takim razie, jeżeli wniosek przyjmie i sejm następny. To się teraz stało. Vice-królewska godność miała pierwotnie reprezentować niezależność Norwegji od Szwecyi, a teraz gdy król corocznie kilka razy bawi w Norwegji, instytucya ta stała się zupełnie zbyteczną. To też w sejmie nic odezwał się ani jeden głos w obronie instytucyi. Stronnictwo norwezko-narodowe jest zdania, że zniesienie godności vice-królewskiej pociągnie za sobą rozwiązanie całego stosunku między Norwegją i Szwecyą, opartego na unji osobistej. Ku temu ostatniemu nagina się w istocie cały stosunek między dwoma krajami, który widocznie coraz bardziej się napręża. Gdyby zaś kiedykolwiek Norwegja unję zerwała, to przewidują, że Szwecya nie starałaby się jej przemocą przywrócić, gdyż nie rozporządza odpowiedniemi siłami militarnemi, pomimo, że ludność jej przewyższa znacznie liczbę ludności Norwegji. Ale do zawojowania kraju górzystego, w razie energicznej jego obrony, potrzebaby trzy razy większej armji, niż ją posiada Szwecya. Zresztą naród szwedzki nie wiele dbający o utrzymanie dotychczasowego stosunku między Norwegją i Szwecyą, na wojnę nie łatwoby się zgodził, a sejm szwedzki podzielający zapatrywania ogółu, odmówiłby, według wszelkiego prawdopodobieństwa, funduszów na wyprawę. Względy te oddziaływają naturalnie silnie na podstawę Norwezczyków i przyśpieszą może stanowcze z ich strony kroki.

Korespondencje.

Paryż 23 lipca.

(*W. Z.*) Bezrobocie kolejowe należy już do przeszłości — zrobiło haniebne fiasko — ale trwało prawie trzy tygodnie i dało się dobrze we znaki Paryżanom. Powiem o nim choć słów kilka. Bastówkę tę rozpoczęło pierwotnie dwustu robotników kolei Orleańskiej, później przyłączyło się do niej 8000 należących do wszystkich linij kolejowych. Groźnym był cel, jaki sobie ta bastówka zamierzyła. Szło mianowicie strajkującym o to, aby ruch kolejowy we Francji zupełnie ustał i aby Paryż odcięty został w ten sposób od reszty świata. Kompanje kolejowe z pomocą prawie całej policji tak pieszej jak i konnej z dnia na dzień paraliżowały te plany i pomimo, że połowa personalu świątkowała, ruch odbywał się dość prawidłowo i wszystkie pociągi, z wyjątkiem niektórych świątecznych kursowały. Ale ta zabawa trwała długo i z każdym dniem było ciężej. Aby dać pojęcie jak dalece sytuacja absorbowała siły policyjne, które otaczały warsztaty kolejowe, ochraniając i potęgując personal pracujący wobec mściwości świątkujących, strzegąc magazynów, mieszkań personalu, miejscami i plantów kolejowych nawet, dość będzie gdy powiem, że od kilku tygodni już skazanych na karę śmierci trzech ohydnych zbrodniarzy niepodobna było egzekwować, a p. Carnot nie mający powodu ich ułaskawić, wstrzymywał się z decyzją dla tego jedynie, że prefekt policji nie miał sił zdolnych, aby utrzymać porządek na placu egzekucji, bo wszystko oddano na usługi kompanij kolejowych, które wobec wygórowanych żądań bastujących musiały niestety trzymać się odpornie.

Z dziejów tego bezrobocia jest jeden epizod godny zaznaczenia. Jak wiadomo, dzień 14 lipca dla republikańskiej Francji jest największem świętem narodowem. Z tego powodu ze wszystkich stron kraju zwoziły do Paryża na dni kilka pociągi kolejowe mnóstwo spacerowiczów po zniżonych cenach za biletami powrotnemi. Do dwustu tysięcy osób przybyło temi pociągami. Otóż świątkujący oficjaliści, mechanicy, palacze i robotnicy kolejowi wytężyli ze swej strony wszystkie usiłowania, aby pociągi spacerowe powrotne we właściwym terminie nie odeszły. Jaka była w tem rachuba? Niezmiernie prosta, ale zarazem nad wyraz dla towarzystw dotkliwa.

Pomysł w istocie piekielny. Zważmy bowiem taką ewentualność: wszyscy ci spacerowicze, n. p. notarjusz z Marsylji, urzędnik z Lyonu, prokurent, subjekt, prefekt, jednem słowem wszelki prowincjał związany terminem, przybywa w oznaczonej godzinie na pociąg powrotny, a pociągu nie ma. Jechać żaden z nich nie może, pozostają w Paryżu. A jutro najważniejsze interesa na tem cierpią w skutek ich nieprzybycia do obowiązków; niektórzy tracą miejsce, innym fundusze się wyczerpały i nie mają o czem pozostać w Paryżu. Ilu ludzi tyle szkód i straconych korzyści, tyle procesów dla kolei, procesów z góry przegranych. A jakie zamięszanie jeżeliby to dłużej potrwało?

Koleje żelazne zrozumiały to dobrze i ze swej strony również wytężyły usiłowania, aby zabiegi przeciwników udaremnić. Pościągano oficjalistów i służbę z prowincji, wstrzymano tu i ówdzie ruch towarowy i... wszystkie pociągi powrotne odeszły w terminie.

W obec takiego obrotu, musieli bastujący dać za wygraną i wrócili do pracy nic nie zyskawszy, — nawet żadnych obietnic. — Dziś płaczą gorzko i narzekają nie na siebie, ale na... prasę paryzką, że ich zdradziła, że nie ujęła się za nimi tak, jak się ujęła niedawno za woźnicami tramwajów i omnibusów.

Książę Walji.

Londyn 21 lipca.

(*lat.*) Znany redaktor i właściciel *Przeglądu Przeglądów*, W. T. Stead — ten sam, który przed sześciu laty ogłaszał w *Pall Mall Gazette* pamiętne artykuły o grubej niemoralności tutejszych klas wyższych — napisał obronę księcia Walji od zarzutów, powstałych skutkiem bakaratowego skandalu. Treść tej obrony i zawarte w niej szczegóły, które Stead podaje do publicznej wiadomości „z najwyższego upoważnienia"... wywołują tu ogromną sensację. Zdumiewająca jest n. p. wiadomość, że wszystkie pogłoski o rozpaczliwem położeniu finansowem księcia są z gruntu fałszywe, że następca tronu nie ma dziś żadnych długów, którychby sam nie mógł opłacić każdej chwili — że królowa nie przychodziła mu w pomoc w ostatnich latach i że książę nie ma najmniejszej intencji żądać ratunku w parlamencie!

Na wszystkie inne zarzuty, lekkie i ciężkie, odpowiada Stead, tłumacząc je po kolei, a nanastępnie sprowadza całą działalność i konduitę towarzyską księcia do jednego mianownika; za wszystkie grzechy następcy tronu odpowiedzialną jest... polityczna konstytucja Anglji. Dla czegoż to — pyta — po 50 ciu latach chwalebnego panowania królowej Wiktorji, naród angielski musi widzieć swego następcę tronu pod pręgierzem niesławy — musi czuć trwogę o bezpieczeństwo swej dynastycznej monarchji?

Powody leżą w charakterze księcia.. i w czemś innem jeszcze, bo charakter jest po największej części sformułowany przez okoliczności. Książę Walji zajmuje stanowisko, wystawiające go na nieznane innym ludziom próby i pokusy — a na zwalczenie ich nie posiada i posiadać nie może najwłaściwszej broni: samodzielnej w czembądź pracy. Konstytucja dała mu oficjalną pozycję, otoczoną najnudniejszą jednostajnością. Od dnia do dnia, od początku roku do końca, książę jest skazany na odprawianie zawsze tych samych, monotonnych funkcyj i ceremonij publicznych: dziś odsłania jakiś pomnik, jutro puszcza na morze nowy statek, wyręcza królowę we wszytkich recepcjach dworskich, reprezentuje majestat brytański przy setnych i tysiącznych okazjach — nie ma chwili swobodnej, aż późnym wieczorem. Człowiek wyjątkowo tęgiego charakteru możeby znalazł w tej Saharze królewskich funkcyj jakąś oazę, na którejby uprawiał, w oddaleniu od oficjalnego i towarzyskiego świata, jakieś swoje zamiłowania poważne, człowiek umysłowo niedołężny widziałby w codziennym blichtrze jedyny cel i zadanie życia. Lecz książę, nie będąc ani geniuszem, ani niedołęgą, przygnębiony jest nad wyraz codziennemi nudami i — w krótkich godzinach swobody szuka rozrywek najłatwiejszych. Stąd... dawniej bawiły go kobiety — dziś go bawią karty.

Stead widzi pewną anologję między pozycją księcia i... pozycją kobiety z wyższego towarzystwa.

Następca tronu, tak samo, jak wielka i piękna pani, stoi na osobnym, specjalnym piedestalu: jemu przypadają powierzchowne hołdy konwencjonalnej lojalności — jak jej świat składa piękną ułudę zwykłej rycerskości. Nikt się nie sprzeciwia księciu — nikt nie przeczy pięknej kobiecie; z obojgiem ludzie tak się obchodzą, jak gdyby „stworzenia te (pisze S.) zbyt były dobre na codzienny pokarm ludzkiej natury". Pobłaża się im obojgu, bawi się ich i uczy od niemowlęctwa, jak wielką przywiązywać mają wagę do zewnętrznego układu i bycia. Analogja tem jaskrawsza, gdy się zauważy, iż zupełnie tak samo jak kobietę opanowują mężczyźni — tak angielskim następcą tronu rządzi bezwzględnie konstytucyjna maszyna państwa. Pozbawiony wszelkiego bezpośredniego udziału w odpowiedzialnościach rządu, nie pytany nigdy o sąd i radę w rozwiązywaniu problematów państwowych, wciśnięty w monotonne koło blichtrów i towarzysko-urzędowych zabaw — książę może doprawdy czuć nieraz, że własnego charakteru nie posiada, może się mu zdawać, że nie ma czego hartować i doskonalić.

Przeciwstawia się księciu jego ojca, Alberta — męża nieustannej pracy i nieposzlakowanej zacności Ale ks. Albert był *de facto* królem Anglji, był czynnym doradzcą swej monarchini i żony; miał aż nazbyt pod tym względem odpowiedzialności, był wtajemniczony we wszystkie tajemnice stanu. Jego synowi dała matka i dał rozwój parlamentaryzmu angielskiego wręcz inne i nieskończenie niższe obowiązki: „pierwszego g e n t e l m a n a kraju" i monarchy salonów i klubów.

Książę zasiada wprawdzie w izbie lordów, razem z braćmi, ale nie obraduje tam, ani nie odzywa się nawet — bo koniec końcem, głos jego nie ma politycznego znaczenia, mieć go nie powinien... więc mógłby tylko szkodzić i osłabiać niezawisłość parlamentarnej opinji.

Jednakże, właśnie w tem arcytrudnem położeniu ks. Walji złożył bardzo liczne dowody taktu i rozumienia, czem ma być w przyszłości, gdy sam zasiądzie na tronie. Taki skandal bakaratowy nie uwłacza bynajmniej jego dobrej sławie, bo podobne wypadki mają miejsce co dzień (pisze S.) w wyższem, jak w średniem towarzystwie, nie są nigdy do przewidzenia, a gdy się zdarzą, rzuca się na nie najgrubszą zasłonę sekretu. Książę postąpił sobie jak był powinien: szanując swą godność, nie chciał oszusta stawić pod pręgierz natychmiast, ale wiedział, że samo zobowiązanie się Cumminga (nie dotykać kart do śmierci) musiałoby bardzo wcześnie zwrócić uwagę mężkiego świata na tak nagłą i nieodwołalną zmianę — musiałoby wykluczyć go z towarzystwa, które przecież jest domyślnem i doświadczonem. Oryginalnie usprawiedliwia Stead księcia z zarzutu wożenia się z żetonami: jeżeli już zakazana gra jest złem, to książę chciał to złe zmniejszyć. Żetony zastępują banknoty i złoto, których widok na stole nęci i kusi najwięcej upartych przeciwników gry, a graczy podnieca. Gdyby w Monte Carlo zaprowadzono żetony, połowa haniebnej niemoralności, ruin i katastrof tamtejszych nie miałaby miejsca.

Główna zaleta artykułu jest, że wskazuje błąd fatalny a konstytucyjny w przymusowej bezczynności angielskiego następcy tronu — w kraju niemilitarnym i wyzwolonym kompletnie z pod „najwyższych wpływów". Jeden tylko można sobie zrobić wniosek: układ monarchijny i dynastyczny nie zgadza się już dzisiaj z parlamentaryzmem w Anglji.

Reforma administracji węgierskiej.

Wśród zajść gwałtownych sejm węgierski skończył wreszcie rozprawy ogólne nad projektem rządowym, dotyczącym zmiany administracji węgierskiej. Projekt ten, wniesiony przez hr. Szaparego dnia 7 marca, roztrząsany nader gruntownie przez komisję parlamentarną w marcu i kwietniu stanął 29 maja na porządku dziennym izby. Rozprawy ogólne trwały zatem siedm tygodni. Jeszcze więcej przeciągną się rozprawy nad poszczególnemi artykułami ustawy. Jest ich 287, a skrajna lewica przy każdym zamierza ponowić taktykę obstrukcyjną i już obliczają dzienniki, że będzie 2000 mów opozycyjnych. Mianowicie co do artykułu 135, najważniejszego, ponieważ ustanawia przyszły zakres działania komitatów, organa lewicy zapowiadają trzymiesięczne rozprawy.

Oligarchiczny dawniej zakrój konstytucji węgierskiej z biegiem czasu i rozpowszechnieniem się oświaty i poczucia politycznego ustąpił miejsca reformom w duchu szerokich swobód konstytucyjnych, a mianowicie swoboda przekonań i słowa, wszędzie — a zwłaszcza w obrębie sejmu węgierskiego — cieszy się tak szerokiem uznaniem, jakie chyba tylko w Anglji napotkać można.

Jedną zaś z tych swobód jest ta, że rozprawy parlamentarne izby węgierskiej — podobnie jak do niedawna w izbie niższej angielskiej — nie znają przepisu o ograniczeniu lub zamknięciu dyskusji, tak, że najdrobniejszy szczegół rozprawy nie schodzi z obrad dopóty, dopóki już nie ma nikogo, ktoby do kwestji będącej na porządku obrad chciał głos zabrać.

Rząd węgierski jednak i liberalna większość sejmowa są zdecydowane przeprowadzić rozpoczęte dzieło, chociażby sejm obradować musiał do końca roku bez przerwy. Zapowiedział to hr. Szapary pod koniec rozpraw ogólnych wśród hucznych oklasków większości, która go uroczyście wyprowadziła z sali posiedzeń i jeszcze w krużgankach obsypywała owacjami.

Istotnie dzieło, przy którem tak wytrwale obstaje rząd i większość sejmowa, a któremu tak

---

6)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

„Ile krzywd, ile ruin, ile łez, ile nędzy — ach, i ile, ile ludzi zmarnowanych, zepsutych, zgubionych, zawiera się w tych wszystkich ukazach i ich skutkach! Bóg jeden może zliczyć i wiedzieć. Ale to jeszcze nie dosyć. Ziemia, mienie, byt, zawód, przyszłość rodzin, nauka, język, to choć zabrane, jeszcze nie ubezpiecza zupełnie, jeszcze nie wiedzie do celu napewno. Jeden jest środek ze wszystkich najlepszy. Znała go Rosja zawsze i używała statecznie, skoro Kościołowi nigdy wolnego oddechu, związku członków z głową nie pozwalała; a dała już przykład Wielka Katarzyna, drugi dał Mikołaj, jak się „miłością" jednoczy dusze w prawosławnej cerkwi. Ale nieśmiałe półśrodki Katarzyny i Mikołaja na dziś nie wystarczają — dziś trzeba więcej i lepiej. Teraz albo nigdy! Niewolno księdzu bez pozwolenia ruszyć się z parafji; niewolno biskupowi bez opowiedzenia się objeżdżać dyecezyi; niewolno przypominać że małżeństwo z ludźmi innej wiary dozwolone jest tylko pod warunkiem, że dzieci będą katolickie; niewolno przyjmować do zakonów, niech wymrą ci, którzy żyją, a potem koniec.

„Tak jest tam, gdzie jest lepiej. A tam, gdzie gorzej? Tam z samych wileńskich, dwóch biskupów na wygnaniu, tam kościoła założyć, ani walącego się naprawić nie można, tam o kilka mil od kościoła, bez nabożeństw, bez nauk, bez Sakramentów, niech żyją i umierają Zdziczeją? zepsują się? mniejsza o to; a ci, co mniej rozumieją i rozróżniają, jak się dobrze za Kościołem stęsknią, to pomału oswoją się z naszym i do niego wejdą. Parafje znosić — jest ich za wiele. Seminarja być muszą jeszcze, bo inaczej Rzym podniósłby krzyk za wielki, ale w nich pod pozorem nauki rosyjskiego języka, niech świecki i prawosławny uczy historji kościelnej. Układy z Rzymem prowadzić tymczasem, nawet zawierać i podpisywać, tylko je w wykonaniu przebiegle obchodzić. Tak jest tam, gdzie nie najgorzej jeszcze.

„A gdzie najgorzej? Tam pewnego dnia cesarz podpisał, że katolików greckiego obrządku nie ma na świecie, więc być ich nie może. Tam knuty i strzały; i wsie całe w stawie pławione na mrozie, tam wsie całe porwane, wywiezione w głąb Rosji; tam bez chrztu, bez ślubu, bez spowiedzi żyją ludzie, co na obcą wiarę przejść nie chcą; tam żony od mężów, a dzieci od matek odrywane, na resztę życia wiedzieć o sobie przestają. Tam jeżeli twój dziad, czy pradziad był unitą, musisz być prawosławnym, albo z życiem uciekać. Tam ksiądz katolicki nie śmie ci dać chrztu przy urodzeniu, ani wiatyku przy śmierci, bo jego łaciński kościół zamkną. Tam matka niemowlęciu rozbiła głowę o mur kościoła, mówiąc, że jej Bóg ten grzech przebaczy, bo dla zbawienia duszy tego dziecka poświęca jego życie.

„Ksiądz Kalinka mawiał, że ta ruina Kościoła na Litwie i Rusi, ta jego niewola w Królestwie, to kara za naszą o Kościół niedbałość, za naszą pobożność bierną, za naszą wiarę letnią — a po ludzku tylko mówiąc, gdybyśmy o ten Kościół byli dbali czynniej, więcej, to dziś nasza wiara nie byłaby tam tak zagrożoną wykorzenieniem. Ale jeżeli w rzeczach świeckich i politycznych, grzechy opuszczenia i zaniedbania miewają czasem skutki gorsze niż występki, to przed sprawiedliwością Bożą jest przecie inaczej; a skoro ona tak karze zaniedbanie i opuszczenie, to jakże odpowie na krzyk całej ziemi wołającej o pomstę?

Chrztem Litwy i unią w Horodle, a potem w Lublinie, bez jednej kropli krwi przelanej, bez jednej ludzkiej łzy, szły fale polskie na Wschód i posunęły o mil dwieście wiarę katolicką i europejską cywilizację. „Mętne krwią i łzami"; brudne od kłamstwa, walą się dziś fale rosyjskiego zalewu na Zachód, a każdy ich ruch naprzód znaczy się zwaliskiem, nieszczęściem. Ale po tej różnicy środków poznać różnicę tych pierwiastków, tych wiar, tych cywilizacyj, tych narodów. W straszliwym dzisiejszym akcie tej tragedji, którą gramy z sobą od wieków, oni są górą — ale ten akt nie ostatni. Macbetowi wróżono panowanie, wróżba się spełniła. Po zamordowaniu Duncana, mordował dalej bez litości i upamiętania; potrzebował tego, aby sobie zabezpieczyć to, co pierwszą zbrodnią osiągnął. On mordował, jego żona tarła i tarła rękę, wołając groźnie: „Precz z tą przeklętą plamą!" Wszystko nadarmo! Ona z jękiem rozpaczy i zgrozy musiała przyznać, że plama zawsze była i wychodziła na wierzch; on doczekał się tego, że las Birnam zbliżył się do jego zamku i w ręku zabitego Banka — nie w swojem — widział to zwierciadło, w którem się długi szereg królów odbijał.

„Ale czy Rosja postępuje mądrze? Nie pytamy o to, czy uczciwie i słusznie; o to ona nie dba, a my jej nie zmienimy. Ale czy postępuje praktycznie i ze skutkiem, czy ma jaki dochód z tego intensywnego nakładu bezprawia i niegodziwości? Dziwnie mały. Że polski nie odpolszczy, a nas na Moskali nie przerobi, że jej *obrusienie* jest marną utopią, to ona ze swoim rozumem, mimo całej swojej eksterminacyjnej pasji już dobrze miarkuje, choć tego naturalnie nie przyznaje. Na to ma dowody w oczach i we współczesnych wypadkach. Jeżeli narody małe i przez cztery wieki uśpione snem letargicznym, jak Bułgarzy i Serbowie, odżyli, to rzecz jasna, że naród taki jak polski, z tą świadomością siebie, z tą historją, z tą cywilizacją, ani się zupełnie zabić, ani na inny przerobić nie da. Nie ma o czem myśleć. A jeżeli Rosja pociesza się nadzieją, że jak zniweczy lub wytępi bogatszych i oświeceńszych, to z ludem samym da sobie radę — niech rzuci okiem na Szląsk, a zobaczy tam stan rzeczy, który jej da do myślenia. Może ona, nie przeczymy, zrobić z nami co innego: może nas zepsuć, to prawda. Co na tem zyska? Irlandja jest wcale wymowną przestrogą, którą polecamy uwadze rosyjskich polityków. Jak w nas wyniszczą i wiarę, i sumienie, i honor, jak przez niedostatek doprowadzą nas do rozpaczy, to może istotnie nie będą potrzebowali bać się Polaków powstańców. Ale czy są pewni, że ci Polacy będą powolnymi sługami i narzędziami rządu? Nam się zdaje, że jak im w duszy nie zostanie nic prócz rozpaczy i zemsty, to o swojej ojczyznie może myśleć nie będą, ale z nihilistami pójdą burzyć i pustoszyć rosyjską. Dla nas nie będzie to pociechą, ale dla nich będzie może gorszą klęską.

„Do czego zresztą doprowadziło ich dwadzieścia pięć lat takich rządów? Gdzież są te skutki? gdzie te zdobycze r u s s k i e j c y w i l i z a c j i? gdzie ona puściła korzenie? Czy przez szkoły w młodzieży? nie. Czy przez uwłaszczenie i rosyjskie książki w ludzie wiejskim? Czy przez napisy na sklepach, ulicach i stacjach kolei? Wszystko to, Rosja wie dobrze, to zewnętrzny pokost, który w krew i ciało nie przeszedł. Czy może prawosławie na Podlasiu? Wszystko to sukcesa pozorne, nierzetelne, któremi urzędowe raporty łudzić mogą cesarza, ale w które tu na miejscu oni sami nie wierzą. A może lepiej udało się na Rusi? tam się tyle szlachty polskiej wyrwało z korzeniem, a zaflancowało się tyle rosyjskiej i prawosławnej. Tylko, że pokazało się i nauczyło, jak tych wielkich właścicieli z korzeniem wyrywać; a jeżeli ta operacja udała się na odwiecznej szlachcie polskiej, o ileż łatwiej uda się na tej importowanej i świeżo zasadzonej! Osłabiło się tam żywioł polski, to prawda, a ruski tłumi się tak, że udawać można, jakoby się go nie widziało i nie uznawało. Ale na to się nie poradzi, że on swoją świadomość ma i w niej się wyrabia, że dziś został prawie sam jeden na tej ziemi, która dla pewnego mocarstwa jest podobno ważniejsza od Polski, bo sięga aż po Don, a oddziela je od morza Czarnego.

(Dokończenie nastąpi).

namiętnie opiera się skrajna lewica, jest arcydoniosłem dla Węgier i arcypotrzebnem, bo choćby ze sprawy Morskiego Oka wiemy, jak jest zdezorganizowana administracja węgierska. Cała ta administracja jest historyczna, sięgająca początkiem aż do pierwszego króla węgierskiego, św. Szczepana, a zatem do r. 1000. Teraz ma ona uledz zmianie. Ta dawna administracja zasadzała się na zupełnym samorządzie komitatów, których jest 63 — i na wybieralności urzędników. Ten ustrój średniowieczny, jak się wyraził w toku rozpraw ogólnych jeden z mówców, sprawia wrażenie malowniczej ruiny, która nadaje żywy koloryt czysto madziarski okolicom, ale musi być rozebrana, aby zrobić miejsce budowie, zastosowanej do obecnej chwili. Obrońcy dawnego systemu administracyjnego powołują się na jego niby to czysto madziarski charakter. W tej mierze jednak musimy uczynić pewne zastrzeżenia. Szczep madziarski, jak wszystkie szczepy koczownicze, osiadając nad Dunajem i nad Cisą, rozpadał się na rody. Dopiero za trwałem osiedleniem się i wyparciem dawnego charakteru koczowniczego naród madziarski przyswoił sobie organizację, opartą na ówczesnych feudalno-terytorjalnych zasadach. Za wzorem wprowadzonej na zachodzie przez Karola W. administracji, św. Szczepan podzielił kraj na pewną ilość prowincyj, stawiając na czele każdej naczelnika, „comesa." Odtąd przechowała się w Węgrzech na oznaczenie prowincji nazwa komitatu, chociaż starożytny comes otrzymał tytuł „ispana" (ze słowiańskiego župana), co znowu Niemcy przekręcili na „Gespan." *De facto* ten ispan, Gespan albo Ober Gespan nie jest niczem innem, tylko średniowiecznym comesem, jak cała organizacja komitatowa nie jest niczem innem, tylko dawnym, rozpowszechnionym na zachodzie ustrojem administracji średniowiecznej. Jedyna różnica zasadza się na tem, że na zachodzie ten ustrój od dawna znikł prawie bez śladu, gdy w Węgrzech przechował się po części, chociaż uległ różnym modyfikacjom, i chociaż sejm 1848 roku, uchwalając nową konstytucję, pozbawił kongregacje komitatowe najważniejszych dawnych praw, mianowicie wybierania i zaopatrywania w instrukcje posłów na sejm.

Bądź co bądź, reforma dawnej administracji stała się koniecznością, powszechnie uznawaną w Węgrzech. Na posiedzeniu 30go maja, we wstępie rozpraw ogólnych, prezes gabinetu hr. Szapary oświadczył, że połączenie rządu parlamentarnego z systemem komitatowym jest możliwem tylko wtedy, jeśli organa wykonawcze nie będą jak dotąd, wybierane, lecz mianowane przez państwo; administracja — dodał, nie może być uważana jako zajęcie poboczne, lecz jako powołanie, zapełniające całe życie osób, które się jej poświęcają; rząd projektem swym nie zamierza wzmacniać wpływu żywiołu madziarskiego z ujmą innych narodowości, lecz wszystkim pragnie zapewnić prawidłową administrację i dobre sądownictwo, i tym sposobem zjednać państwowej idei węgierskiej więcej zwolenników. Te same przewodnie myśli hr. Szapary powtórzył w ostatniej mowie 9go lipca. Mówiąc w nawiasie, samorząd komitatowy w niczem nie wspierał dążności innych narodowości korony św. Szczepana. Albowiem reprezentując wyższą inteligencję, większy majątek ruchomy i nieruchomy, a nadto opierając się na kilkuwiekowej tradycji, żywioł madziarski umiał sobie zapewnić przeważny wpływ we wszystkich sejmikach komitatowych, i żaden z nich nie stał się zarzewiem niebezpiecznej opozycji narodowościowej antimadziarskiej. W tej więc mierze nie dojrzą zapewne ani nadzieje tych obrońców projektu, którzy po upaństwowieniu administracji węgierskiej spodziewają się szybkiego i zupełnego zwycięstwa żywiołu madziarskiego nad innemi, ani też obawy tych przeciwników projektu, który w rozprawach ogólnych przytaczali i ten argument, że uszczuplenie dawnej wszechwładzy kongregacji komitatowych osłabi żywioł madziarski.

Zresztą projekt rządowy, dążący do upaństwowienia administracji, a zatem przedewszystkiem do zniesienia dotychczasowego systemu wybieralności urzędników, pozostawia komitatowi dość obszerny zakres samodzielnego działania. W pierwszym względzie projekt stanowi, że mianowanymi będą przez rząd: naddżupan, który w wielkich miastach, posiadających prawo sądownictwa, będzie równocześnie nadburmistrzem, wiceżupan, dyrektor finansów, gdy dotąd podatki w imieniu centralnego rządu ściągała kasa komitatowa, dalej prezes urzędu sierocińskiego, prezes prawny i nadinspektor szkolny. Ci zatem dostojnicy, stojąc na czele różnych wydziałów mianowanych urzędników, będą stanowili odtąd ściśle urzędniczą hierarchję, jak w innych państwach. Komitatom, względnie sejmikom lub kongregacjom komitatowym, projekt rządowy oddaje zarząd pozostałej miejscowej części, pozostawia bardzo ważne prawo protestu *przeciwko pobieraniu podatków i rekrutów, nie uchwalonych w sposób prawidłowy przez sejm węgierski.*

Nie jest to już wprawdzie starodawne, sławne: *jus insurrectionis*, z którego komitaty węgierskie często korzystały w ciągu wieków, ale jednak bardzo ważne prawo, którego umieszczenie w projekcie rządowym znacznie osłabia jeden z najgłówniejszych argumentów skrajnej lewicy. Stronnictwo to, nie podzielające zdania kardynała de Retz: *On est plus souvent dupe par la défiance que par la confiance*, przy każdej sposobności wygłasza swe szczere, czy też udane obawy względem przyszłości. Woła ono: «Cóż gdyby na miejscu Szaparego zasiadł jaki prosty pachołek dworu wiedeńskiego? Albo gdyby nowy jakiś ks. Windischgraetz rozpędził sejm węgierski, zniweczył ugodę austrjacko-węgierską, ponowił zamachy Metternicha, Bacha i dawniejsze?»

W takiej ewentualności dawna organizacja komitatów okazałaby się znowu potężnym środkiem obrony i oporu. Dawne władze komitatowe nietylko ściągały w imieniu rządu podatki, lecz także dostawiały rekrutów. W razie potrzeby, jak np. po sławnem: *Moriamur pro rege nostro!* w r. 1740 na czele sił zbrojnych komitatu wyruszał na wyprawę sam naddżupan; albo też w imieniu komitatu odmawiał rządowi wiedeńskiemu pomocy! To są wspomnienia, do których zawsze chętnie powraca skrajna lewica, przeczuwając jakieś niepewne jutro. Jeżeli jednak niepodobna dziś przywracać tej dawnej wszechwładzy komitatów, przyznane im prawo protestu przeciwko pobieraniu rekrutów i podatków, którychby nie był uchwalił w sposób prawidłowy sejm węgierski, stanowi prawo ważniejsze, niż je posiada którakolwiek obca reprezentacja prowincjonalna.

O ile zaś skrajna lewica w projekcie, o którym mowa, dopatruje się zupełnego ubezwładnienia komitatów, nie można jej wywodom przyznać słuszności. Więcej skomplikowaną jest kwestja co do wybierania lub mianowania urzędników. Przed 25 laty niezawodnie w tym względzie reforma, proponowana przez rząd węgierski, nie byłaby wywołała namiętnego oporu. W ostatnich jednak czasach teorja wybieralności urzędników zdobyła sobie wielu stronników. Obrońcy projektu upaństwowienia administracji węgierskiej podnoszą nepotyzm, kamaraderję, niedbałość i niedołężność wybieranych urzędników komitatowych. Przeciwnicy projektu oświadczają, że te wszystkie wady występują w urzędnikach mianowanych przez rządy. Trudno osądzić, po której stronie znajduje się słuszność. To pewna, że wartość i zdolność urzędników nietyle zależą od sposobu ich powołania na urząd, ile od ogólnego, moralnego i politycznego stanu społeczeństwa.

Sprawy krajowe.

Sprawozdanie z posiedzenia Komisji krajowej dla spraw przemysłowych z dnia 26 Lipca b. r.

Przewodniczył Marszałek krajowy ks. Sanguszko. Obecni członkowie komisji pp. Bolesław Baranowski, Leon Chrzanowski, ks. Jerzy Czartoryski, Władysław Fedorowicz, Kazimierz Laskowski, Michał Michalski, Arnold Nawratil, Tadeusz Romanowicz, Jan Rotter, Stanisław Szczepanowski, Ferdynand Dr. Weigel, Józef Dr. Wereszczyński, Ludwik Wierzbicki, Julian Zacharjewicz, Alfred Dr. Zgórski, Leon Zieleniewski i Franciszek Zims. JE. hr. Włodzimierz Dzieduszycki i p. rektor Franke usprawiedliwili swą nieobecność.

I. Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz zdał sprawę z działalności t. z. sekcji administracyjnej, która stanowi organ wykonawczy komisji, tudzież z czynności biura komisji od ostatniego posiedzenia plenarnego (z dnia 4 maja br.).

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

W dyskusji nad niem podniósł p. Chrzanowski potrzebę utworzenia w Tarnopolu fachowej szkoły kowalstwa i ślusarstwa, p. dyrektor Rotter zaś oświadczył się przeciw urządzeniu w Świątnikach oddziału przemysłu ślusarskiego.

Wnioski te przekazano sekcji administracyjnej do zbadania i sprawozdania.

II. Dotychczasowy sekretarz Komisji p. Teofil Merunowicz wniósł z końcem maja b. r. rezygnację z tej posady, motywując ją tem, iż nie może należycie wypełniać obowiązków sekretarza, bez uszczerbku dla innych swych obowiązków.

W imieniu sekcji administracyjnej przedłożył p. Romanowicz wniosek, ażeby zastosowując się do prośby p. Merunowicza uwolnić go od obowiązków sekretarza Komisji od 1go września br. i wyrażając mu uznanie i podziękowanie za gorliwą i skuteczną jego działalność na tem stanowisku, powołać go równocześnie w grono członków komisji. — Wniosek ten przyjęto jednogłośnie.

Zgodnie z wnioskiem sekcji administracyjnej przedłożonym przez tego samego referenta zamianowano jednogłośnie sekretarzem Komisji od 1go września b. r. p. Juljusza Starkla.

III. Następny przedmiot porządku dziennego stanowiło sprawozdanie roczne z czynności Komisji, które miałoby być przedłożone Sejmowi. Ze względu jednak na to, iż Sejm ma być zwołanym dopiero w grudniu b. r., odroczono załatwienie tej sprawy do następnego posiedzenia.

IV. Przyjęto do wiadomości przebieg roku w sprawie utworzenia nowych szkół przemysłowych w Białej, Kętach, Podgórzu i Tarnopolu. W Podgórzu i Tarnopolu wejdą te zakłady w życie już od września b. r. Zarazem uchwaliła komisja oświadczyć się wskutek zapytania c. k. Rządu na podstawie sprawozdania delegowanego umyślnie do zbadania sprawy do Tarnopola p. rektora Frankego przeciwko projektowi utworzenia w tem mieście ogólnej szkoły przemysłowej z nauką całodzienną.

V. P. Wierzbicki przedkłada w imieniu sekcji administracyjnej wnioski względem reformy szkoły fachowej stolarstwa i tokarstwa w Stanisławowie. Uchwalono przeniesienie tego zakładu do nowego lokalu znacznie obszerniejszego, niż dotychczasowy i odpowiednie uzupełnienie jego inwentarza kosztem około 1000 złr. z funduszu krajowego. Zarazem postanowiono przedłożyć Wydziałowi krajowemu wniosek o mianowanie nauczycielem fachowym przy tej szkole od 1go września b. r. p. Stanisława Merunowicza, obecnie nauczyciela stolarstwa i tokarstwa przy szkole wydziałowej o kierunku przemysłowym w Sokalu.

VI. Ten sam referent przedkłada sprawozdanie sekcji administracyjnej o projekcie utworzenia pierwszej w naszym kraju fachowej szkoły sukiennictwa w Rakszawie w powiecie Łańcuckim.

Zgodnie z przedłożonemi wnioskami postanowiono założenie tej szkoły przy współudziale Rady powiatowej Łańcuckiej i „Towarzystwa handlu skór tudzież dla wyrobu i sprzedaży płótna i sukien w Łańcucie" jakoteż gminy Rakszawa. Na adaptację zakupionych na ten cel budynków, techniczne urządzenie zakładu i pierwsze koszta utrzymania jego uchwalono starać się o wstawienie w budżet krajowy na rok 1892 kwoty 13000 złr.

VII. Dr. Zgórski zdaje sprawę o wnioskach sekcji administracyjnej zmierzających ku temu, ażeby Komisja oświadczyła się za subskrypcją kwoty 50.000 złr. na akcje „Galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa handlowego" z krajowego funduszu przemysłowego, i aby tym sposobem fundusz przemysłowy stał się współzałożycielem tego przedsiębiorstwa.

Wniosek ten przyjęto.

VIII. Na podstawie sprawozdań, przedłożonych przez pp. drs Zgórskiego i Romanowicza, załatwiono szereg podań o pożyczki z krajowego funduszu przemysłowego i o stypendja na cele przemysłowe.

IX. Prof. Zacharjewicz porusza sprawę niewłaściwego postępowania inspektora podatkowego w Chrzanowie, który pociąga do opodatkowania zakładów rzemieślniczych znaczną ilość garncarzy w Alwerni, Porembie i t. d., których zajmują się garncarstwem ubocznie, jako przemysłem domowym, nie jako zawodowem rękodzielnictwem.

X. P. dyrektor Rotter przedkłada dwa wydawnictwa Komisji p. t. „Zabytki przemysłu artystycznego w Polsce" ułożone przez prof. Sławomira Odrzywolskiego, i plan dalszych prac utworzonego dla tej sprawy Komitetu specjalistów.

Wniosek prof. Zacharjewicza i sprawozdanie p. dyrektora Rottera przekazano sekcji administracyjnej do odpowiedniego załatwienia.

Posiedzenie trwało bez przerwy niemal pięć godzin: skończyło się około 4 po południu.

Kronika.

Lwów 29 lipca.

Dar. Gminie Prokurowa, w powiecie kossowskim, darował Cesarz 100 zł. na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Na wystawę do Pragi przybędzie Cesarz — według zapewnienia *Montagsrevue* — dnia 19 września b. r.

Marszałek krajowy Eustachy książę Sanguszko i członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński powrócili już z inspekcji robót nadwiślańskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Hirscha Schwarza, stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole etatowej 4-klasowej męskiej w Rohatynie; Sylwestra Pawłowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Lipowcu; Ignacego Podymowskiego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Uszkowicach.

Konkursa. Sąd powiatowy w Zabłotowie poszukuje dyetarjusza.

Rada szkolna okręgowa w Wieliczce rozpisała z terminem do 15 września b. r. konkurs na posadę nauczyciela rel. rz. katol. w 5-klasowej szkole męskiej w Wieliczce z płacą roczną 500 zł. i 50 zł. dodatku na pomieszkanie.

Zwierzchność gminy w Rawie ruskiej ogłasza z terminem do 15 sierpnia b. r. konkurs celem obsadzenia posady instruktora dla straży pożarnej, któryby zarazem pełnił funkcję rewizora policji. Roczna płaca 400 zł.

Gmina miasta Kałusza rozpisała z terminem do 31 sierpnia konkurs na posadę rewizora policyjnego przy tamecznym magistracie z roczną płacą 400 zł. i z dodatkiem na pomieszkanie 60 zł.

Złote wesele obchodzili dnia 19 bm. w Chodaczkowie państwo Kwolewscy. Na piękną tę uroczystość oprócz rodziny, przybyło wielu znajomych i gości, zwłaszcza ze Lwowa.

Międzynarodowy kongres literacki odbędzie się w Berlinie od 12—19 września b. r.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa obchodził w tych dniach ks. Franciszek Iwanicki, żołnierz z roku 1831, kapelan z roku 1863, kapłan zacny, odznaczający się wielkiemi przymiotami duszy i serca. Chcąc uczcić zacnego jubilata, parafianie jego złożyli 200 złr. i przeznaczyli je na premje dla uczniów uczęszczających do szkól położonych w parafji jubilata.

Kółka rolnicze. W powiecie brzeskim ukonstytuował się na nowo zarząd powiatowy „Kółek". — Prezesem wybrano p. Adama Jordana, właściciela dóbr z Wiczkowic, wiceprezesem ks. Józefa Oświecimskiego, proboszcza z Borzencina, sekretarzem dr. Józefa Bernadzikowskiego, lekarza z Brzeska, a członkami zarządu pp. Józefa Michałka, nauczyciela z Sufczyna i Michała Steca.

Delegatami Kółek rolniczych na powiat zaleszczycki mianowani zostali: ks. Jan Rajski, proboszcz w Burakówce, i Tomasz hr. Dieduszycki z Zaleszczyk. Drugim delegatem w powiecie brzeskim mianowany p. Bogusław Horodyński, wł. dóbr z Korsowa.

Nowe Kółka rolnicze powstały: w Brzozowej i Wróblowicach w powiecie wielickim, w Woźnikach w powiecie wadowickim, w Mikłuszowicach i Woli zabierzowskiej w powiecie bocheńskim, w Siemiechowie w powiecie tarnowskim, w Kurowie w powiecie nowosądeckim i w Jastrzębi w powiecie grybowskim.

Z góry ropczyckiej piszą nam:

(*H. S.*) Wiek nerwów znowu jedną ofiarą więcej zaznaczył swoje istnienie! Dotąd przywykliśmy, że targnienie się na życie własne cechowało ludzi stojących na niskim poziomie ducha — albo tak małej siły woli, że nie potrafili zwalczyć przeciwności, lecz resztek odwagi użyli na odebranie sobie życia. Dzisiaj, nerwy stawszy się bezwzględnymi panami stworzenia, wpychają broń samobójczą w rękę najzacniejszym.

Dnia 20 b. m. odebrał sobie życie z powodu czarnej melancholji ś. p. Sydon Roth dyrektor gospodarstwa w Górze ropczyckiej, majątku JW. Andrzeja Potockiego — człowiek posągowej prawości, charakteru niezłomnego, a czystego jak kryształ! Przez życie całe, a miał już sześćdziesiąt kilka lat, nikt plamki nań niedopatrzył — przeciwnie — kto tylko miał sposobność poznać go, czy jako przyjaciela, członka rodziny, czy wreszcie przełożonego lub w stosunku czysto interesu — każdy musiał pochylić czoło czcią, przed tą postacią nieskazitelną.

W naszej okolicy mieszkając przez 24 lat, zdobył sobie u wszystkich, począwszy od najwyżej stojących, aż do maluczkich, nieograniczone zaufanie; śmierć też jego spadła na nas gromem trafiającym głęboko w serca!

Z modlitwą na ustach odprowadziliśmy go na wieczny spoczynek z tem przeświadczeniem, że Bóg jako najlepszy Ojciec przyjmie tę czystą duszę do swej chwały, bo zna najlepiej jej wartość!

Bardzo liczne zebranie na pogrzeb, który się odbył w Sędziszowie dnia 22 b. m. obywatelstwa, duchowieństwa, urzędników, ludu, mieszczan a nawet żydów — dało dowód ogólnego poszanowania dla nieboszczyka.

Z Kut piszą nam: Dnia 15 b. m. posprzeczali się Iwan Kasiuk z Iwanem Seniukiem, obaj obywatele starokuccy, w karczmie u żyda Pertaka w Starych Kutach, tak ostro, że przyszło do bójki, podczas której J. Seniuk wyrwał Kasiukowi całą czuprynę, skutkiem czego Kasiuk stał się zupełnie łysym i krew ciekła ciurkiem z głowy siłą dłoni ogolonej. J. Kasiuk znów nożem — gnypem żydowskim tak sierdziście machał, że Seniukowi zadał 9 pchnięć w nogę, z tych jedno w pachwinę, i jedno w grzbiet. Wskutek ogromnego upływu krwi Seniuk padł prawie nieżywy. Policjant gminny, noszący charakterystyczne nazwisko „Ułycznik", wdał się w tę sprawę, kazał dostawić wozu na przewiezienie ciężko rannego do oględzin lekarza sądowego, a ponieważ koni nie było, więc zaprzągnięto Iwana Kasiuka — sprawcę, do wozu i tak odstawiono obu pokrwawionych strasznie, do sądu.

W Monachjum na wystawie prac uczniów akademji sztuk pięknych odznaczeni zostali dnia 25 b. m. pierwszą nagrodą (t. j. dyplomem pochwalnym) Sylwerjusz Saski z Krakowa za studja malowane pod kierunkiem profesora O Seitza i Władysł. Pochwalski z Krakowa, kształcący się pod kierownictwem prof. A. Wagnera.

Z nad Strypy otrzymujemy następujące pismo: „Przed kilkunastu dniami dzienniki krajowe przyniosły wiadomość, że dobra Podhajce książąt Czartoryskich przeszły na własność Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń w Krakowie. Wiadomość ta zrobiła dobre wrażenie; każdy bowiem czuł radość, że tak obszerne włości nie stały się ofiarą którego z bogatych przybyszów, szukających w naszym kraju nowej Palestyny. Lecz radość była zbyt krótką; Towarzystwo oddało te z dziesięciu folwarków składające się dobra, w dwudziestoletnią dzierżawę, już od 1 lipca b. r. braciom Lilienfeldom, dodając tym panom jako żywy inwentarz, sześć rodzin dotychczasowych dzierżawców katolików, którzy dotrzymując dawniej zawartych kontraktów, obowiązani są odtąd czynsz do rąk panów Lilienfeldów składać, jako ich poddzierżawcy.

Że wieść o tej transakcji niemile, a nawet przygnębiająco oddziałała, nadmieniać nie potrzeba. Gdyby „Azienda", „Phönix" lub inne zagraniczne towarzystwo tak postąpiło, niktby się nie dziwił; lecz dla czego nasze poważne, obywatelskie Towarzystwo, któremu opłakane stosunki naszego kraju są znane, zdecydowało się nagle, bo gdzie wchodzą w grę wartości miljonowe, tam dwa tygodnie są zaledwo krótką chwilą — bez ogłoszeń w pismach publicznych, bez żądania ofert, zdecydowało się na tak ważny, a tak fatalny krok — tego niepodobna sobie wytłumaczyć.

Przecież bezpośrednie następstwa takiego czynu, same uderzają w oczy: sześć rodzin katolickich dzierżawców traci podstawę bytu; kilkadziesiąt rodzin katolickich oficjalistów i sług folwarcznych pójdzie o żebraczym kiju pomnażać zastępy proletarjatu i socjalistów, a miejsca ich zajmą roje meszuresów; 10 do 12 tysięcy włościan zostało oddanych na moralne zatrucie i materjalne wyzyskiwanie tej zgrai meszuresów nienasyconej, wśród której każdy na własną rękę geszefta prowadzi.

Po dwudziestu latach owocem tego chwalebnego i jak utrzymują „świetnego" interesu będzie wyzucie większej połowy włościan z ojczystej zagrody i roli.

Utrzymują niektórzy, że Towarzystwo, przyjmując olbrzymie zobowiązania w obec księcia Czartoryskiego, nie mogło przebierać i musiało przyjąć najwyższą ofertę. Niechaj jednak będzie wolno zapytać: jakaż to nieubłagana konieczność zmuszała Towarzystwo do zawarcia interesu, nakładającego tak olbrzymie zobowiązania, nie przekonawszy się wprzód czy z takowych bez szkody dla społeczeństwa i kraju będzie się mogło wywiązać?

Przypisek redakcji. Podając tę skargę, jak to nam nakazuje obowiązek publicystyczny, musimy dorzucić od siebie słów kilka. Nie wiemy, co skłoniło Tow. Wzaj. Ubezp. wydzierżawić nabyte dobra, jesteśmy jednak pewni, że były przyczyny ważne. Niezaprzeczenie, dzierżawcy żydowscy mają bardzo złą reputację, i dla tego nie dziw, że każda wiadomość o takiej nowej dzierżawie sprawia przykre wrażenie. Ale kierownicy Towarz. Wzaj. Ubezp. mają ustaloną sławę obywateli bez skazy, stawiających na pierwszem miejscu interes kraju i sprawiedliwości. Więc przekonani jesteśmy, iż zbadali moralną wartość osób, którym wydzierżawili klucz podhajecki i zabezpieczyli interesa miejscowej ludności, dzierżawców poprzednich i oficjalistów.

Z Lubienia piszą nam 27 bm.:

Bal urządzony u nas wczoraj na korzyść ubogiej dziatwy szkolnej Gródka i Lubienia powiódł się doskonale i był w stanie zadowolnić nawet najwybredniejszych.

W pięknie przystrojonej sali, przy odgłosie kapeli zakładowej, stanęło do pierwszego kadryla około czterdzieście par. Był to widok rzeczywiście piękny, kiedy pod niezrównanem kierownictwem dra Riegera (syna) zaczęły przeciągać ochocze pary. Nietylko zachwycaliśmy się wzorowym porządkiem, ale i urodą tancerek i przyznać musimy, iż rzadko kiedy zdarza się widzieć tyle powabnych twarzyczek razem zebranych. — Płeć brzydka, wiedziona dobrem przeczuciem, zebrała się bardzo licznie. Lwów, Gródek, Szczerzec, Rudki, Komarno i cała okolica dostarczyła silnego zastępu dzielnych młodzieńców.

Nic dziwnego, że w tych warunkach, gdzie cel szlachetny zabawy i znakomite jej urządzenie współnie działały, bal przeciągnął się aż do rana, gdyż dopiero o godzinie czwartej rano zakończono zabawę raźnym „białym" mazurem.

Czysty dochód z zabawy wynosił około 150 zł. Z tego wnioskować możemy, że nieraz na pozór małe i łatwe środki przy dobrych chęciach pomyślne wydają wyniki. — Główną zasługę powodzenia zabawy przypisać należy paniom Hahnowej i Lityńskiej, pani Riegerowej, żonie lekarza zdrojowego, i pannie Wędrychowskiej, które dokładały wszelkich starań, aby jak najwięcej biletów rozsprzedać, oraz panom Bałabanowi, Düllowi i drowi Riegerowi, którzy ze swych obowiązków gospodarzy balu jak najlepiej się wywiązali, a przez to pośrednio przyczynili się

---

64)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Tak doszły na sam szczyt mogiły, gdzie upadający już na siłach zając chciał dać im obrót i zmyliwszy psy umykać w inną stronę. Nie udało mu się jednak, zanim zdołał wykonać skok w górę na miejscu, biały chart palnął go z całej siły piersiami, a wnet po tem morągowata suka zatopiła mu białe zęby w karku, potrząsając zajadle zdobyczą.

Za chwilę Jadwiga z Władysławem znaleźli się na mogile. Kierbicz harapem odpędził psy od zająca i rzucił okiem po za siebie. Kilka chartów spóźnionych biegło pod górę sapiąc gwałtownie, ale ani jeden jeździec nie przeskoczył jaru, wszyscy musieli objeżdżać go daleko. Miał przed sobą co najmniej dziesięć minut czasu, jeżeli nie więcej. Serce mu biło gwałtownie... nie ze zmęczenia, lecz z niepokoju i wzruszenia. Popatrzał na Jadwigę, która spuściwszy cugle zasapanej i gwałtownie bokami robiącej klaczy, siedziała na siodle prosto i wyniośle, tylko prawą ręką przyciskała wzburzoną i gwałtownie podnoszącą się pierś; twarzyczka jej rumieniła się cudnie i w ten pochmurny dzień zdało się Władysławowi, że zastępuje mu słońce skryte dziś za mglistemi chmurami.

Z błyszczących oczu dziewczyny strzelał wyraz tryumfu i upojenia, lecz mięszał go niepokój jakiś i niby lęk. Popatrzała na Władysława z odcieniem prośby, błagania jakiegoś, a wnet później z niepokojem zwróciła głowę i wzrokiem ścigała tłum jeźdźców, okrążających daleko ów parów zdradziecki.

— Panno Jadwigo — przemówił nagle zbliżając się ku niej Władysław. — Panno Jadwigo — mówił przerywanym i drżącym głosem — czem zawiniłem, że pani mnie tak karzesz? A przecież pani wiesz, że ja panią tak kocham!

Słowo stanowcze już padło. Dziewczyna aż drgnęła na siodle, głowę pochyliła ku końskiej szyi i kryjąc oczy po za gęstą rzęs firanką rzekła:

— Pan się myli... pan mnie nie kocha... nigdy pan mnie nie kochał.

— Ja?... ja cię nie kocham? ja nigdy cię nie kochałem?! — zawołał głośniej z oburzeniem. — Nie godzi się tak żartować panno Jadwigo! Przecież pani wiesz, pani wiedziałaś zawsze, że tak jest... dlaczego mnie uwodziłaś?

Wyraz gniewu błysnął na twarzy Jadwigi. Podniosła głowę, a twarzyczka jej która powlokła się była bladością przy początkowych słowach Władysława, zarumieniła się znowu gwałtownie.

— Chcesz pan prawdy, prawdy szczerej choć bolesnej? — zawołała porywczo — Powiem... Oto była w istocie chwila, w której uczuwałam dla pana żywszą sympatję, aleś ją pan sam stłumił w zawiązku. Coś pan robił, aby miłość moję pozyskać... co?

Teraz na Władysława przyszła chwila przykrej zadumy, spuścił oczy i wyrazem twarzy przyznawał, że Jadwiga ma słuszność, i ani słowem jej nie przerwał.

— Coś pan robił? — mówiła dziewczyna dalej zapalając się i unosząc. — Czy to, żeś marnował dary boże tak obficie ci dane; żeś imię dawne i zacne poniewierał Bóg wie w jakich towarzystwach, miało mnie skłonić do pokochania pana?... Czy to może, że nibyto kochając, pozwoliłeś na obmawianie mnie, i dopuściłeś do tego, że inny człowiek, odważniejszy, zacniejszy, dwa razy musiał stawać w mej obronie?

— Panno Jadwigo! — zawołał porywczo Władysław — pozwól mi pani bronić się.

— Próżna obrona — mówiła dalej, nie pozwalając sobie przerywać, — pan nie masz serca!... Czyż w ostatnich czasach nie robiłam wszystkiego, ażeby panu okazać, że jesteś mi zupełnie obojętnym? Po cóż było narażać i mnie i siebie na tak wielką przykrość jakiej obecnie doświadczamy?... po co, po co?

Łkanie przerwało jej słowa, łzy jasne i czyste spłynęły obficie po pobladłej twarzy.

— Niech mi pani zostawi czas do poprawy — szepnął Władysław złamanym, przytłumionym głosem; — czynami przekonam cię, że mówię prawdę, świętą prawdę... Zostaw mi choć cień nadziei... zostaw!

Głos jego drżał coraz bardziej, słowa ledwie przedzierały się przez usta, ogarnęło go rozpaczliwe jakieś wzruszenie.

— Za późno! — odrzekła niemniej wzruszona Jadwiga: — kocham już innego.

— Tak? Rozumiem! — zawołał gwałtownie i zaśmiał się ironicznie — rozumiem! Pani kochasz innego, bogatszego i piękniejszego... Ha, ha, ha! nieskazitelnego! Ha, ha, ha! — śmiał się z przymusem.

— Panie Władysławie, bądź pan sprawiedliwym! — zawołała z oburzeniem Jadwiga.

— E, co mi tam! — odrzekł zmuszając twarz do obojętnego wyrazu. — Podziwiam, szczęścia życzę i... żegnam!

Zebrał konia, zwrócił go na miejscu i stępo zjechał z mogiły. Przodujący jeźdźcy już byli blisko, skinął na podjeżdżającego ku niemu Żorża i kazał mu jechać za sobą; później zbliżył się do Karola i rzekł zmienionym, zdławionym głosem, w którym czuć było i rozpacz i przygnębienie bezgraniczne i gniew rodzący się z całą siłą.

— Proszę cię po powrocie z polowania powiedz twemu Jakubowi ażeby spakował moje rzeczy, oddał je Hryniowi i kazał mu natychmiast wracać do Opola... Ja muszę zaraz ztąd jechać!

Karol rzucił domyślnem okiem na osamotnioną na mogile stojącą Jadwigę, później popatrzył Władysławowi w oczy i odgadł wszystko.

— Więc dostałeś kosza?... — rzekł cicho — mądra dziewka!

Władysław na dźwięk tych słów rzucił się jakby dotknął wstrętnego gadu, mimowolnie ściągnął cugle tak silnie, że koń aż przysiadł na tylne kopyta i jęknął boleśnie:

— Ztąd prosto przyjedź wraz z Jasiem do mnie! — zawołał i ruszył z kopyta cwałem.

Żorż na kasztanowatym dońcu popędził za nim.

VIII.

Kilka słów niebacznie rzuconych przez Karola stały się iskrą zapalającą miny nagromadzone w piersi Władysława.

— Kosza!... Ja! ja!.. Władysław Kierbicz kosza! kosza! — szeptał w duszy i naglił konia do szalonego biegu. Gwałtowny prąd powietrza, który smagał go po twarzy, sprawiał mu pewną ulgę, lecz równocześnie upajał go.

Dziwnym procesem psychicznym cała miłość jaką w sercu chował do Jadwigi, zmienił się w jednej chwili w ogromną, niezmierzoną nienawiść do Zienwicza. Gdyby w tej chwili spotkał się z nim oko w oko, z najzimniejszą krwią mógłby go był zabić i głos sumienia lub rozsądku nie byłby go powstrzymał przed spełnieniem tego czynu.

„Otumanił ją.. oczarował tak samo jak mnie dziesięć lat temu... Hipokryta!.. obrzydliwy hipokryta!" — snuł boleśne myśli i pędził przed siebie ku zarzeckiej drodze, pędził bez śladu drogi, po oziminach, rolach i kukurudzą zasianych polach; „Warchoł" wyciągnął się pod nim jak łasica, a z tyłu rozlegało się chrapanie kasztanowatego dońca. Wreszcie ujrzał otwierającą się przed sobą gliniastą zbocz, stromy pagórek, z którego trzeba było zjechać, ażeby dostać się do drogi znajdującej się w dole i prowadzącej do Zarzecza i Opola.

Zerwał raptownie konia w biegu i noga za nogą począł się spuszczać w dół. Za chwilę i Żorż nadążył i zadyszanym, proszącym głosem odezwał się:

— Niech się wielmożny pan zmiłuje... konie popękają!... Gdzież tak jechać po tatarsku?

— Milcz! — rzucił mu przez zęby odpowiedź i za mostkiem na rzeczce ruszył znowu galopem. Tylko tętent się rozlegał po sąsiednich leśnych obszarach, tylko podkowy dzwoniły głucho, spotkawszy na gliniastej wilgotnej drodze odłamki białej opoki... tylko chlust było słychać i bryzgi błota leciały po nad wierzchołki dębów niebotycznych, gdy w tej szalonej jeździe wpadały konie w leśne bajury pełne deszczowej, gnijącej, z zieleniałej wody.

Pierwszy raz w życiu Władysław dorównał w zaciekłości swemu wierzchowcowi, chwilami gdy koń chciał zfolgować w biegu pobudzał go ostrogą lub pejczem i gnał dalej. Zanim minęło trzy kwadranse, przebiegli piętnasto-wiorstową przestrzeń dzielącą Uniż od Zarzecza.. Zajrzał Władysław przed sobą w jar, a na jego dnie białe domki zarzeckich żydów.

Wstrzymał konia i począł jechać noga za nogą.. Dopiero po kilku minutach usłyszał po za sobą tętent drugiego konia, obejrzał się i zobaczył Żorża pędzącego na ziajanym i prawie ustającym już dońcu.

— Oho! już będzie teraz kasztanowi amen! — zawyrokował chłopak z trudnością chwytając powietrze do piersi — już tak świszcze, jak ta maszyna co u nas młóciła.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

do polepszenia doli ubogich uczniów szkół lubieńskiej i gródeckiej.

Zachęcony powodzeniem pierwszej zabawy, zarząd zakładu powinien w tym sezonie urządzić jeszcze kilka takich zabaw, a będzie to miłem dla kuracjuszów i pożytecznem dla zakładu.

Dziś w sali tutejszej urządza p Dulęba wieczorek humorystyczny, a w przyszłą niedzielę ma tutaj zjechać znana nasza artystka pani Boczkaj.

Temperatura. Termometr + 21° R. Barometr 759°. Spada. Pochmurno.

Ofiary Od p. S. S. ze Lwowa otrzymaliśmy 1 zł. na kościół w Kochawinie. Pieniądze te odeszlemy ks. J. Trzopińskiemu w Kochawinie o. p. Żydaczów.

W sferach skarbowych na Bukowinie odbywa się obecnie jakaś puryfikacja, która w szerokich kołach ludności wywołuje nie małą sensację Codziennie słychać o nowem zasuspendowaniu tego lub owego urzędnika. W Suczawie zasuspendowano inspektora skarbowego, w Serecie komisarza, na dworcu kolejowym w Czerniowcach dwóch urzędników cłowego urzędu, a w Bossańczu kierownika urzędu cłowego, który z tego powodu odebrał sobie życie. Przyczyną tych zarządzeń mają być malwersacje cłowe, które niedawno odkryto. Śledztwo w sprawie tej prowadzi sędzia śledczy dr. Weigel, syn nowego dyrektora skarbowego. Sprawa przybiera bardzo wielkie rozmiary. Również w urzędzie cłowym w Nowosielicy odkryto wielkie malwersacje, wskutek czego zasuspendowano tam naczelnika urzędu cłowego Kuczną i kontrolora Czalę.

Policja krakowska zatrzymała onegdaj po południu dwóch rosyjskich wychodźców żydowskich, nie posiadających ani środków, ani legitymacyj do dalszej podróży. Dzisiaj zaś rano komitet krakowski wysłał do Ameryki 194 takich samych wychodźców.

Podziękowanie. Zarząd szkoły ludowej w Inwałdzie, w pow. wadowickim, składa najserdeczniejsze podziękowanie W. ks. Józefowi Żabie, tamecznemu wikarjuszowi i katechecie za obdarowanie młodzieży szkolnej cennemi premiami w czasie popisu, który się odbył w dniu 25 czerwca b. r.

W Dębowcu, pod Jasłem, jak nam donoszą, odbyły się w kościele parafialnym dnia 26 b. m. prymicje: ks. Józefa Watulewicza i ks. Aleksandra Pawłowskiego. Na niezwykłą tę uroczystość pośpieszyło liczne grono pobożnych, nawet z dalszych okolic. Przybyli: ksiądz proboszcz z Jaworowa, Turzański, ks. proboszcz z Fulsztyna, Serwacki, radzca sądu z Sambora, Rappe, naczelnik stacji Sambora, Trauczyński, i t. d., a również JE. dr. Ziemiałkowski, właściciel Dębowca. Kazania wygłosili: ks. Serwacki z Fulsztyna i ks. Rychel, wikarjusz z Dębowca.

Żniwa w Galicji. Z pod Zborowa piszą nam: Żniwa są już u nas w całej pełni od dni kilku. Piękna pogoda ułatwia zbiory, które jednak nie ziszczają tych nadziei, jakie żywiliśmy rzucając ziarno w ziemię. Dotychczas żniwa zawiodły nas zupełnie. Zboże osłabione na wiosnę przez ciągłe deszcze, teraz uszkodziły znacznie długotrwające upały i ziarno nie wykształciwszy się zupełnie pod palącym żarem słonecznych promieni dojrzało przedwcześnie Jest ono pomarszczone, nikłe i wydatniejsze będzie na grys niż na mąkę. Szczególniej żyto wcale nie dopisało. Pszenica wygląda nieco lepiej. Wskutek upału zboże wszystko naraz dojrzało tak, że nie wiadomo, czego się pierwej chwytać, gdyż ze zbóż nie zżętych wylatuje ziarno i grubym pokładem zaściela pole. Zboże koszone, w skutek upału schnie na pokosach tak szybko, iż trudno je wiązać w snopy, gdyż słoma się łamie a kłosy odpadają. Wiele szkód także wyrządził ulewny deszcz, który spadł u nas w ubiegłą niedzielę, gdyż pokosy prawie całkiem poprzybijał do ziemi, tak że je potem aż odrywać od ścierni trzeba było.

Siana w naszych stronach w tym roku nie mieliśmy wcale. Czem przezimujemy nasz inwentarz ni wiemy, gdyż i słomy tego roku będzie nie wiele, a więc ubytku siana nam nie nagrodzi. Nie wiem, czy i w innych stronach naszego kraju, żniwa tak samo rokują niepomyślne widoki, u nas jednak już dawno tak złych żniw nie było, jak tego roku.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Krakowa donoszą d 28 lipca: W dniu wczorajszym około godziny 7 wieczorem wyrobnik nieznajomego nazwiska przewoził gąsiory, napełnione benzyną, z Krakowa do Podgórza. Na ulicy Mostowej, niedaleko mostu Podgórskiego, jeden gąsior się rozbił i benzyna rozlała się na gościniec. Zebrała się zaraz gromadka ludzi, a sądząc, że to nafta, zaczęła czerpać benzynę dłońmi do naczyń, jakie kto miał przy sobie. Wtem na rozlaną benzynę rzucił ktoś zapałkę i w jednej chwili nastąpił wybuch Natychmiast ogarnęły płomienie ludzi, zgromadzonych w tem miejscu. Niektóre osoby odniosły poparzenia, ale najcięższego doznała Marja Wierzbicka, 11-letnia córka wyrobnicy. Odniosła ona niebezpieczne poparzenia na całych plecach, aż do kości pacierzowej, sięgające na boki klatki piersiowej, oparzenia karku i kończyn górnych w okolicy łokciowej. Dziecku z pomocą pospieszył Bernard Matzner, czeladnik rzeźniczy, lat 24 liczący i odniósł również poparzenia. O nieszczęśliwym wypadku zawiadomiono stację ratunkową i w okamgnieniu przybył wóz sanitarny z pogotowiem dzielnych medyków. Była to doskonała sposobność sprawdzenia pożytku stacji i jej potrzeby w naszem mieście Z szybkością zadziwiającą młodzi lekarze podjęli nieszczęśliwe dziewczę, wijące się z bólu i jęczące, odcięli spalony przyskórek nożyczkami, nasmarowali oliwą, zasypali jodoformem i założyli opatrunek. Dziewczyna widocznie doznała ulgi, bo jęki ustały. Następnie przewieziono dziewczynę do szpitala św. Ludwika. Dziś rano zgłosił się po opatrunek do stacji ratunkowej Bernard Matzner. Dochodzenia policyjne wdrożono

Wściekły wilk pokąsał d. 23 b. m. w Hawryszowie w powiecie winnickim ośm osób. Pokąsanych odesłano do zakładu bakterjologicznego w Odessie.

Pierwsze pieniądze z popiersiem księcia Ferdynanda bułgarskiego. Rząd bułgarski poruczył bankowi dla handlu i przemysłu w Budapeszcie wybicie ośmiu miljonów sztuk srebrnych franków. Na monetach, które będą bite w sztukach po 1 i 2 fr., oraz po 50 centimów, umieszczone ma być popiersie księcia Ferdynanda. Na żądanie bułgarskiego ministerstwa skarbu modele na nowe pieniądze wykonane zostaną we Wiedniu, a wybije je węgierska mennica w Kremnicy. Dotychczasowe pieniądze bułgarskie noszą na sobie popiersie ks. Aleksandra Battenberskiego.

Korespondencja Administracji *Przewielebnemu księdzu F. G. w Slemieniu* Na nieład, na który Przew. ksiądz uskarża się, już chyba nie ma żadnej rady. Coraz jest gorzej. Prawie w każdym numerze podnosiliśmy skargi — daremnie! Co zaś do numeru z 27 lipca, to takiego wcale nie było, bo to był poniedziałek, więc po numerze z niedzielną (26 lipca) datą wyszedł numer z datą wtorkową (28 lipca). Ten wysyłamy powtórnie.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim po raz trzeci „Bajadera", krotochwila w 3 aktach Horner'a. Jutro we czwartek po raz czwarty „Koko", farsa ze śpiewami i baletem w 5 aktach Charville'a, Grangé'a i Delacour'a. Występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie. W piątek wznowienie komedji w 4 aktach Sardou p. t. „Nerwowi".

Literatura i Sztuka.

* **Powieść Abgar-Sołtana**: „Ksiądz Jan", której druk ukończył się przed kilku dniami w *Czasie*, ukaże się wkrótce po francusku w odcinku dziennika *Monde*. Tłumaczeniem zajmuje się znana w francuskiej literaturze współpracowniczka *Monde*'u i innych katolickich pism dama polska, zamieszkała w Dreznie, hrabina Załuska.

* **Przewodnika hygienicznego**, wychodzącego pod redakcją dra H. Jordana, opuścił prasę zeszyt siódmy i zawiera: Dr. Faust „Prawidła hygieniczne." — Ze zjazdu sokolego w Pradze. — Dział statystyczny. — Piśmiennictwo hygieniczne. — Rozmaitości.

* **Konkurs dramatyczny.** Prezydent miasta Krakowa dr. Szlachtowski rozesłał następujące pismo:

„Dnia 21 maja 1889 r. rozpisany był konkurs na napisanie dzieła scenicznego, z pierwszeństwem dla sztuki na tle dziejowem, mogącego być granem na wszystkich scenach polskich.

Nagroda ofiarowana, wynosi 500 złr., wraz z narosłemi procentami od tej sumy. Termin konkursu upłynął z d. 1 października 1890 r. Gdy żadna z nadesłanych sztuk nie otrzymała nagrody, przeto w myśl intencji ofiarodawcy, rozpisanym zostaje ponownie konkurs (bez ograniczeń z konkursu pierwszego), na napisanie sztuki, mogącej wypełnić cały wieczór.

Nagrodzonym zostanie utwór, który otrzyma absolutną większość i uznany będzie za odpowiedni do przedstawienia, z otwarciem nowego teatru w Krakowie.

W skład sądu konkursowego wchodzą ciż sami, co i w poprzednim konkursie, t. j. pp. Adam Asnyk, Zygmunt Cieszkowski, Karol Estreicher, Józef Kotarbiński, Stanisław Koźmian, Apollo Lubicz, Antoni Małecki, Ludwik Michałowski, Konstanty Przeździecki, Henryk Sienkiewicz, August Sokołowski i Bolesław Wołodkowicz.

W razie przeszkody uczestniczenia w sądzie konkursowym, każdy z wyżej wymienionych ma prawo wyznaczenia zastępcy, tak, ażeby liczba 12 nie uległa zmianie.

Utwory wyraźnie pisane i zaopatrzone godłem winny być nadesłane najdalej do 1 lipca 1892 r. na ręce dra Karola Estreichera, dyrektora Bibljoteki Jagiellońskiej w Krakowie. W osobnej kopercie, na której należy wypisać godło nadesłanej sztuki znajdować się powinno imię i nazwisko autora.

Nagrodzona sztuka nie przestaje być własnością autora, z prawem druku i pobierania tantjemy z przedstawień we wszystkich teatrach. Zastrzega się tylko pierwszeństwo przedstawienia na scenie nowego krakowskiego teatru.

Uprasza się wszystkie polskie dzienniki o powtórzenie niniejszego pisma".

* **Ludownictwo.** Na zjeździe przyrodników i lekarzy polskich w Krakowie, w sekcji antropologicznej uchwalono zająć się skrzętnie zbieraniem: pieśni, podań, legend, baśni, zagadek, przysłowi, wierzeń, zwyczajów i obyczajów — bo wskutek oświaty zaciera się w pamięci ludu ta prastara niepisana literatura Świetny początek zrobił na tym polu ś. p. Oskar Kolberg, ale wiele jeszcze takich skarbów między ludem, których zatrata byłaby dotkliwą dla narodu, bo ta prastara literatura daje rodzime motywa dla muzyków, poetów, przyrodników i t. d. Z tego powodu sekcja antropologiczna pod przewodnictwem J. Excell. Dr. Majera, prezesa Akademji umiejętności uchwaliła założyć stowarzyszenie którego celem będzie gromadzenie i badanie podań ludowych. Wybrano komitet do przejrzenia już przygotowanego statutu i wprowadzenie w życie stowarzyszenia po uzyskaniu zatwierdzenia. Do komitetu należą panowie: Dr. Baraniecki, założyciel muzeum techniczno przemysłowego, Dr. Koperoicki, profesor uniwersytetu, Dr. Rostafiński, profesor uniwersytetu, Gustowicz, profesor gimnazjalny, Udziela, nauczyciel ludowy, obecnie inspektor okręgowy.

Między innymi była mowa, jak nazwać to stowarzyszenie, czy ludoznawczem, czy też folklore, jakiej nazwy używa pismo warszawskie *Wisła* miesięcznik geograficzno etnograficzny.

Ja sprzeciwiłem się nazwie: „Stowarzyszenie ludoznawcze", jakoteż „folklore", bo wyraz „ludoznawcze" jest złożony, a składane wyrażenia są wstrętne językowi polskiemu. „Folklore" znów jest wyrazem angielskim, złożonym z „folk" (lud) i „lore" (wiedza), więc jako wyrażenia obcego — niezrozumiałego — nie godzi się go wprowadzać do języka naszego i kazić go, tembardziej, że już mnóstwo latinizmów, gallicyzmów i germanizmów szpeci naszą mowę ojczystą.

Komu język ojczysty nie obojętny — kto nie chce sprawić naszym wrogom śmiertelnym uciechy, ten dbać powinien o czystość języka. Jeżeli ma być użyty jaki nowy wyraz, niechże odpowiada duchowi języka polskiego.

Ponieważ sprawę nazwy stowarzyszenia nie załatwiono i wyrażono życzenie podania do wiadomości ziomków miłujących język ojczysty, aby swe wnioski w tym względzie czy to za pośrednictwem dzienników, czy też wprost do komitetu przesyłali, dlatego po zastanowieniu się pośpieszam z moim wnioskiem i polecam taki tytuł:

Ustawa (statut).

§. 1. Stowarzyszenie do gromadzenia i badania prastarej — niepisanej literatury ludu polskiego ma się nazywać „Ludownictwo".

Polskie wyrazy, kończące się na nictwo, oznaczają nietylko zajęcie się, zatrudnienie czem, ale także badanie, jak: piśmiennictwo, pszczelnictwo, jedwabnictwo, ogrodnictwo.

Wyraz „folklore" jest zbyteczny, bo go wybornie zastąpi „ludownictwo".

Gdyby wydawano miesięcznik, możnaby go także nazwać „Ludownictwo".

§. 2. Zamiast „folklorysta" polecam „ludownik", bo wyrazy kończące się na nik, jak: ogrodnik, botanik — oznaczają, że osoba jest nietylko prostym robotnikiem, ale także badaczem.

Wyraz ludowiec nie może być użyty, bo się upowszechnia w znaczeniu „demokrata".

Z tego widzimy, że wyrazy „ludownictwo", „ludownik" są treściwe i polskie".

Może który z rodaków poda odpowiedniejsze wyrażenia. *Mikołaj Rybowski.*

Rozmaitości.

— **Tępienie ptaków przez lokomotywy.** Naturalista angielski p. H. B. Pilkington podaje nową przyczynę zagłady ptaków, na którą dotąd uwagi nie zwracano. Przyczyną tą jest lokomotywa dróg żelaznych. Potwór ten żelazny, przebiegając kraj, niszczy ogromną moc owadów, a razem z niemi i mnóstwo ptaków. Rozpatrzywszy lokomotywę, która bez zatrzymania się przebiegła 120 mil ang., dostrzegł autor, że pokrywała ją gęsta masa stłoczonych owadów, w wielu zaś miejscach występowały ślady krwi, pozostawione przez owady, którym ta zawada ruchoma przyniosła śmierć przedwczesną. Owady wszakże, przylegające do lokomotywy, są zresztą częścią tylko owadów zgładzonych, większą ich ilość bowiem unosi wiatr. Jeżeli zważymy, jak znaczną być musi liczba owadów w ten sposób niszczonych, twierdzić można śmiało, że brak pokarmu sprowadza coraz bardziej wzrastający ubytek ptaków, które się owadami żywią. Ale, jak powiedzieliśmy, ptaki giną też obficie i przez bezpośrednie uderzenie lokomotywy; autor obserwował to zwłaszcza na pociągu „Midland express", przebiegającym kraj, gdzie liczuie przebywają kuropatwy i inne ptaki. Zabite ptaki wplecione w koła wiezie niekiedy lokomotywa przez znaczną przestrzeń, częściej wszakże padają po obu stronach drogi. Objawy te, dostrzeżone w Anglji, istnieją zapewne i w innych krajach, należałoby zatem zwrócić na nie uwagę

— **Dermografja.** Znany lekarz paryzki dr. Cornue, specjalista od chorób nerwowych, dokonał ostatniemi czasy w szpitalu św. Ludwika bardzo ciekawych doświadczeń na niektórych pacjentach. — Dotykając skóry chorych miękkim jakim przedmiotem, np. włosem pędzelka, w miejscach dotknięcia wywoływał u nich uczucie świądu, poczem w tych miejscach występowała wysypka. — W ten sposób dr Cornue mógł swobodnie rysować na skórze swoich pacjentów najrozmaitsze figury, jakby na papierze.

Sposób dra Cornue otrzymał już techniczną nazwę „dermografji".

— **Księstwo Gotha** jest krainą zaiste błogosławioną. — Dzienniki donoszą, że z powodu kwitnącego stanu finansów księstwa wniesiono do sejmu projekt, mający na celu zniesienie opłaty podatków na trzy miesiące.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 28 lipca.

Na dzisiejszym targu był zupełny brak świeżego dowozu tak żyta jak i pszenicy, w skutek czego okazała się zwyżka obu tych gatunków zboża Odbyt szczególnie na żyto był bardzo dobry to też cały zapas został wyczerpany.

Płacono: za pszenicę białą od 11.00—11·25, za czerwoną od 10·80—11·15 zł., za żółtą od 10·80 do 11·10 zł; za żyto od 9·00 do 9·40 zł; za jęczmień browarny od 7·35 do 8·00 zł; na paszę od 7 — do 7·25 złr.; za owies od 7·00 do 7·40 złr.; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 3383 sztuk opasowego, 497 z paszy i 784 sztuk chudego. Razem 4664 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 1310 sztuk opasowych, —— sztuk z paszy i 308 sztuk chudych, z Bukowiny 375 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 42' sztuk więcej niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicji o 149 więcej. Nie sprzedano 26 sztuk. Popyt był spokojny Ceny towaru przedniego w porównaniu z zeszłym tygodniem nie zmieniły się.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 52· do 58·—, za towar przedni po 59·— do 62·—, wyjątkowo po 63 — do — —; węgierskie woły opasowe po 53·— do 59 —, za towar przedni po 60·— do 62 —, wyjątkowo po 63 50 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 56·— do 60 —, za towar przedni 61·— do 62·—, wyjątkowo po 63 — do 64·—; woły z paszy po 50·— do 56·—; krowy po 21 — do 32 —; stadniki po 31·— do 35·—; bawoły po 18·— do 36·— zł. za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude po 25 do 104 zł za sztukę.

Wiedeń 27 lipca.

(Z) Ilekroć Berlin zmniejszy choć trochę swój pessymistyczny nacisk, zaraz na naszej giełdzie lepsza tendencja się przejawia. Tak było i dzisiaj. Z Berlina i Paryża nadeszły uspokajające wieści i na obu tych targach poprawiły się znacznie ruble. Istotnego powodu tej repryzy rubla nie podano, przypuszczają jednak, że wpłynęła na nie ta okoliczność, że car tak ostrożnie i z rezerwą toasty swoje w Kronsztadzie wznosił. Repryza rubla podziałała korzystnie na inne papiery, między innemi także na kredyty Na targu papierów kolejowych poznać było też silną tendencję, poprawiły się lombardy, akcje czerniowieckie i inne. Renty natomiast spadły cokolwiek w kursie. Dewizy i waluty — z wyjątkiem rubli — potaniały.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 291·25, węgierskie 338·—, Anglobanki 155·50 Uniony 233·75, Bankvereiny 111·—, Länderbanki 208·75, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 241·50, Renta papierowa 92·45, srebrna 92·45 austrjacka złota 111·45, papierowa 102·45, węgierska złota 105·—, papierowa 101·65 dukat 5·58—, 20-frankówka 9·35— marki 11·56, ruble 1·26½ zł.

Z zbożowych targów.

29 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9.40 10 30	9 — 10 —	9 — 10 15	9 50 10 50
Żyto	7 25 8 —	7 — 7 75	6 75 7 80	7 50 8 25
Jęczmień	7 — 7 50	6 — 6 75	5 75 6 50	6 25 7 25
Owies	7 50 7 85	7. 7 50	6 90 7 15	7 50 8
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	—— —	—.——	0 0	—
Rzepak	12 — 13 50	12 — 13	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.— —.—	— —		
Konic. czer.	42.— 52	41 48	41 47	42 52
Konic. biała	.——	—		—
Okowita	—.——			

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 17·— do 17·50 zł.

Usposobienie więcej ożywione. Kupcy zaczynają się ruszać i chętniejsi do zawierania transakcji.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 28 lipca. Pszenica na wiosnę (1892) 10.11 do 10 14, na jesień 9.66 do 9.69. — Żyto na wiosnę 9.09 do 9.12, na jesień 8.74 do 8.77. — Owies na wiosnę 6.14 do 6.17, na jesień 5.84 do 5.87. — Kukurudza na lipiec 6.11 do 6.17, na lipiec sierpień 6.10 do 6.14 na wrzesień-październik 6.18 do 6.21, na maj-czerwiec 5.55 do 5 58. — Rzepak 17.— do 17.50. — Spirytus gotowy 18.25 do 18.50 zł.

Peszt 28 lipca Pszenica na wiosnę 9 81 do 9.83, na jesień 9.32 do 9.34 — Żyto na wiosnę 0.— do 0 —, na jesień 0 — do 0 —. — Owies na jesień 5 40 do 5.42, na wiosnę 0.— do 0. . — Kukurudza na lipiec-sierpień 5.14 do 5.16, na maj-czerwiec 5.60 do 5.62. — Rzepak na sierpień-wrzesień —.— do —.—. — Spirytus 17.25 do 17 75 zł.

Berlin 28 lipca. Pszenica na lipiec 247.50, na wrzesień pazdziernik 211.—. — Żyto loco 220, na lipiec 219.—, na lipiec-sierpień 208.—, na wrzesień-październik 201.—. — Jęczmień loco 162 do 190.—. Owies na lipiec 165, na wrzesień-październik 147.— za 1000 kg. — Spirytus loco 49.30, na lipiec-sierpień 48.60, na wrzesień-paźdz. 44.80 marek.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 29 lipca. Wczoraj w Traunkirchen umarł arcyksiążę Ferdynand Salwator toskański.

Berno 29 lipca Bastówka w Witkowicach już ukończona.

Konstantynopol 29 lipca. Koła dyplomatyczne potwierdzają, iż Porta zamierza wznowić rokowania z Anglją w sprawie Egiptu. Potrzebne instrukcje otrzyma bezzwłocznie Rustem basza, ambasador turecki w Londynie.

Doniesienie o wybuchu rozruchów w Bagdadzie jest nieprawdziwe.

Petersburg 29 lipca. *Goniec urzędowy* donosi: Wczoraj podczas objadu w Peterhofie wzniósł car toast na cześć Carnota i francuskiej floty, a szczególniej na cześć francuskiej eskadry zostającej pod dowództwem admirała Gervais'go Muzyka grała marsyljankę.

Paryż 29 lipca. Winę wypadku kolejowego pod Saint Mande przypisać należy niezłamaniu się hamulca w lokomotywie, lecz maszyniście, który wcale nie zważał na sygnały wzywające go do zatrzymania pociągu.

Kronsztad 29 lipca. Wczoraj na cześć francuskiej eskadry odbył się w pałacu peterhofskim obiad na 160 nakryć. Na obiedzie byli carstwo, królowa grecka z córką, wielcy książęta i wielkie księżne, admirał Gervais, francuscy oficerowie, ministrowie, między którymi i Giers, członkowie francuskiej ambasady, poseł grecki, rosyjscy admirałowie i oficerowie.

Berlin 29 lipca. Niemiecka eskadra, składająca się z pancerników „Leipzig", „Sofie" i „Alexandrine" odpływa dzisiaj z Valparaiso do Iquique (w Chili).

Szegedyn 29 lipca. Przy odnawianiu budynku tutejszej kasy oszczędności zawaliła się wczoraj część sklepienia i gruzy zasypały 15 robotników. Dotychczas wydobyto trzech zabitych, 4 ciężko rannych i dwóch lekko pokaleczonych.

Londyn 29 lipca. W izbie niższej oświadczył Hamilton, że flota francuska z własnego popędu odwiedzi angielski port w Portsmouth. Powód do tych odwiedzin dało zapewne flocie francuskiej przyjemne wspomnienie na ostatnią wymianę odwiedzin obu flot na morzu Śródziemnem. Anglja robi na przyjęcie floty francuskiej przygotowania w tej samej mierze, w jakiej poczyniono je dla floty angielskiej na morzu Śródziemnem, gdyż chce okazać przez to, że zwyczajem międzynarodowym jest odwzajemniać grzeczności tego rodzaju.

Rzym 29 lipca. Do *Opinione* donoszą z Genui, że ów uwięziony litograf nazywa się Kopke, pochodzi z Monasteru (Munster) w Westfalji i był zatrudniony w hydrograficznym biurze w Genui. Wytoczono mu śledztwo o zbrodnię przeciwko bezpieczeństwu państwa, popełnioną przez to, że ukradł plany obwarowań i obrony wybrzeży włoskich i sprzedał je Francji. Przy rewizji zabrano u niego wiele papierów.

Riforma przedstawia sprawę odmiennie i jest zdania, że idzie tu o rzecz bardzo małej wagi, *Tribuna* zaś zapewnia, że skradzionych planów jeszcze nie wysłano za granicę.

Ajencja Stefaniego podaje urzędowe doniesienie z Masawy, że w kolonji erytrejskiej nie ma żadnej cholery.

Bukareszt 29 lipca. Brat królowej rumuńskiej książę Wied, przybył do zamku Sinaja. Król przyjmował tu ministra oraz angielskiego posła Lascellesa, który królowi wręczył swe odwołujące listy Poseł odjechał dziś do Londynu.

Londyn 29 lipca Podczas obiadu w Mansionshouse, urządzonego na cześć królewicza włoskiego, lord-major wzniósł toast na cześć włoskiej królewskiej pary, królewicza i Włoch, wzbudzających wielki i powszechny interes w Anglji, gdyż ona podziwia ten kraj, który zdobył dla siebie niepodległość. Królewicz podziękował za te dowody sympatji i pił na powodzenie Londynu i na cześć lorda-majora. Po objedzie odbył się cercle.

Petersburg 29 lipca. Carewicz przyjechał w niedzielę do Omska.

Na obiedzie danym przez w. ks Aleksego dla eskadry francuskiej toastował w. ks. Aleksy na cześć Carnota, floty francuskiej i jej godnych reprezentantów, ambasador Laboulaye toastował na cześć pary carskiej, a admirał Gervais na cześć floty rosyjskiej i jej szefa Podczas toastów grała muzyka marsyljankę i hymn rosyjski.

Na wczorajszej uczcie danej przez miasto Kronsztad toastował burmistrz na cześć Carnota, Gervais na cześć pary carskiej i jeszcze raz burmistrz na cześć marynarzy francuskich.

Kijów 29 lipca. Król serbski odjechał wczoraj do Moskwy.

Berlin 29 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza depeszę z Maalsnaes, że cesarz ma się całkiem dobrze i załatwiał wczoraj sprawy rządowe. Dzisiaj odpływa statek cesarski „Hohenzollern" do Mo, a jutro do Throndhjemu. Cesarz nie ma wcale zamiaru zmieniania swego planu podróży.

Wiedeń 29 lipca. Arcyksiężna wdowa Stefanja odjechała wczoraj wieczorem do Francensbadu.

Wiedeń 29 lipca Hr. Kalnoky odjechał wczoraj wieczorem na dwór cesarski do Ischlu, gdzie zabawi kilka dni

Paryż 29 lipca. Uwięziono szefa stacji w Vincennes i maszynistę pociągu, który wjechał na ów pociąg, stojący w stacji Saint-Mand Uwięzić mają także palacza tego pociągu. Na tych trzech ludzi spada podobno cała wina katastrofy.

Carnot odjechał do Fontainebleau, a Freycinet do Aix les Bains.

Przyjechali do Lwowa

dnia 29 lipca 1891.

HOTEL ANGIELSKI. J. Jaworski z Koropiec. S. Weintraub z Stanisławowa. M. Woynowa z Pitrycz. K. Rychlewski z Rozdołu. F. Kunaszowski z Zarzecza. M. Rossowski z Bieniowa. L. Wikarski z Bełzca. F. Bobowski z Gródka M. Pokiński z Mościsk.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kred.	286·—	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	87·20	Wiedeńskie losy kom	152·—
Kredyty węg.	335·25	Akcje tyton.	161·20
Anglobanki	154·75	Gal. obl. indem	104·75
Uniony	232·50	Elbethale	209·75
Ludwiki	210·75	Länderbanki	206·50
Nordbany	272·50	Renta zł. węg.	104·75
Lombardy	99·75	Bankvereiny	109·75
Losy tureckie	33·10	Renta węg. p.	101·65
Staatsbahny	282·—	Ruble	1·25·—
Czerniowieckie	240·50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 29 lipca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	208 50	211 50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a	238 50	241 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	2?6 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20
3. Listy dłużne za 100 zł		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 15	93 85
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101 10	01 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 ·0	99 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 76	23 45
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.31	9 42
Półimperjał rosyjski	9 80	—
Rubel rosyjski srebrny	1 28	1.37
„ „ papierowy . . .	1.25—1·27	
100 marek niemieckich .	57.60	58.10

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8 50	9 28	7.15
Z Podwołoczysk	2 20	7 20		3 15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7:01		2 38
Z Orłowa na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia) . .		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja . .		8 42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja .		7 54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza .		12 19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4 11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11 05
Do Zimnejwody-Rudna . . .			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia) .		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·16	10 24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4 30		
Do Stanisławowa i Kołomyi .		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna . . .		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej .		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7 40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Ten herkules dziki klęczał teraz przed córką i oczekiwał jej wyroku.

Milczenie jej przejmowało go strachem. Zdało mu się, że coś lodowatego spadło mu z góry na czaszkę: to było nagłe zamilknięcie Germany. Obelgi, krzyki — piorun, — wszystko byłby wolał niż to.

Zwolna Wincenty Leroux podniósł głowę, czerwone jego oczy z wyrazem trwogi szukały źrenic Germany. Córka jego stała przed nim, z rękami skrzyżowanemi, nieruchoma, zamieniona w posąg.

— Łaski! — szepnął jeszcze pobielałemi wargami. — Łaski.

— Oh! nie obawiaj się ojcze, — rzekła zimno, — nie zadenuncjuję cię! Nie powiem nikomu! Twoja tajemnica jest moją, zatrzymam ją przy sobie.

I z tym samym śmiechem przeraźliwym, łamiącym się z bólu, dodała:

— Zresztą nie mam się czem chwalić. To rzecz naturalna! Tajemnica rodzinna!

Wincenty Leroux zerwał się nagle:

— Co chcesz żebym zrobił?... — zawołał.

Zrozumiała, że pyta się jej czy ma umrzeć. Ten ojciec żądał takiego rozkazu od własnej córki! Gdyby słówko rzekła, byłby się zabił.

— Mam jeszcze pistolet jego, — rzekł Wincenty ponuro. — Gdy mi się sprzykrzy życie, albo gdy ty zechcesz..

Nagle urwał; coś nakształt uśmiechu obłąkanego wykrzywiło mu usta, i zawołał z wybuchem egzaltowanej radości:

— Ależ prawda! ten pistolet! Ten pistolet maże wszystko, a jego potępia!

Germana zrobiła ruch, jak gdyby zapytać się chciała, nie rozumiejąc o co chodzi.

— Ale tak, tak! — dodał Wincenty. — Ty nie wiesz, co zawierała w sobie lufa tego pistoletu?.. Depesze do przywódzców wandejczyków... papiery znaczone herbem królewskim... To był zdrajca względem ojczyzny, zdrajca względem przyjaźni, gdyż musiał skłamać przed Thorelem, a strzeliwszy do mnie z pistoletu, wprawiając mnie w rodzaj szału, tak że nie wiedziałem co robiłem — zresztą byłem pijany, — ten sprzymierzeniec Pitta i Koburga sam na siebie wydał wyrok potępienia. Gdybym go nie był zabił, byłby teraz wśród szuanów, którzy serdeczną krew wytaczają z narodu Słyszysz Germano. słyszysz? To był zdrajca, agent Anglików! nędznik!

— To był gość twój, — odrzekła Germana.

— Mój gość! Ależ on u mnie przechowywał te depesze!.. Mam je, napół spalone prochem podczas gdy strzelił, ale z których jednak jasno zrozumieć można, że przywódzcy białych czekali na te rozkazy, aby zgnieść może naszych żołnierzy. Mój gość! A czyż ja wiedziałem, kiedy on prosił mnie o schronienie, że zdrajcę pod swój dach przyjmuję? To właśnie tacy jak on łotrzy wydali wrogowi Longwy i Verdunt. Gdyby nawet wrócił, uważasz, gdyby zmartwychwstał ten szuan przebrany, zrobiłbym z nim to samo! Wydałbym go sędziom...

— A zatrzymałbyś jego pieniądze? — zapytała zimno młoda dziewczyna. Wincenty Leroux cofnął się jak gdyby uczuł na policzku dotknięcie ostatniej zniewagi.

Te pieniądze! Tak, on je wziął, ukradł, rozdzielił między wierzycieli: dla niej, dla Germany, tak, żeby ocalić swój dom od wstydu, aby zapewnić córce prawo trzymać głowę do góry, zaślubić poczciwego chłopca, takiego jak syn tego obywatela Besnarda, i zostać uczciwą żoną. Dla niej dla niej samej zrobił to! Gdyż dla siebie, ach! Boże zmiłuj się. czyżby robił tyle zachodów.

Ale czyż ona żądała od niego żeby popełnił taką podłość dla zapewnienia jej posagu! Czyż ona pragnęła kiedy tego posagu zabranego trupowi?

— Słuchaj ojcze, — rzekła Germana z naciskiem, jak gdyby czuła, że nerwy jej nie wytrzymają już dłużej, — zostaw mnie! Chcę zostać sama! Nie mów już nic do mnie! Pozwól mi się wypłakać! Odejdź!

— Germano:

— Odejdź! — powtórzyła dziewczyna, która złamana padła na łóżko, podczas gdy Leroux, słaniając się i powtarzając machinalnie: „Idę już, idę," osłomiony, jak gdyby mu kto potężny cios w głowę wymierzył, wycofał się z pokoju, i rzucił się w swój fotel, przed otwartemi książkami w głębi szklanej klatki w swoim sklepie.

Ona wie wszystko! Ona nim gardzi! Ona go nienawidzi! Ona odwraca od niego wzrok ze wstrętem! Ona, jego córka! Ta Germana, która dla niego była wszystkiem na świecie, jego dumą, jego radością!

Ona cisnęła mu w oczy wspomnienie tego morderstwa! Co tu zrobić teraz! Co począć!

Germana, samotna w swoim pokoju, tracąc wątek myśli, nie myślała o niczem, nie widziała nic, siedziała niby zemdlona, a jednak słyszała jeszcze ten ukochany głos Gastona de Puyjoli, który dźwięczny, harmonijny jak muzyka, mimo trwogi, jaka się w nim przebijała, zapytywał jej:

— A gdzież mój brat? Mój brat Gerard, Gerard de Monpazier?..

IV.

Panna de Louverchal.

Puyjoli, zanim pobiegł na ulicę Mirabeau, dokąd go wzywała panna de Louverchal, chciał dowiedzieć się czegoś od Andrzeja Thorela.

Wincenty Leroux nie widział Gerarda! Czyż to podobna? Co mogło się przytrafić hrabiemu, że nie korzystał ze schronienia, jakie mu zapewnił Thorel?

Puyjoli postanowił zrzucić z siebie ubiór handlarza koni, a tymczasem rozpytać się Thorela. Przecie on mu może da jaką wskazówkę co do Monpaziera.

— Przepraszam, że państwu przerywam zwierzenia, ale po radości jakiej doznałem widząc was połączonych, spotkała mnie boleść, niepokój.

— Pana? — rzekł Thorel!

— Co za boleść? — zapytała Klotylda, której te wszystkie wstrząśnienia rozdrażniły nerwy i która miała uprzedzenie, jak wszyscy co cierpią, że wszelkie szczęście jest krótkie.

— Mój brat nie pokazał się wcale u Wincentego Leroux — rzekł Gaston.

Z pewnem zdziwieniem dostrzegł nagłej zmiany w twarzy Thorela. Zdało mu się, że mąż Klotyldy się zmięszał.

Andrzej, blady jak chusta, jak gdyby nie dobrze dosłyszał, prosił Puyjolego aby powtórzył co powiedział.

Żyrondyn wydawał się osłupiały.

— Cóż to znaczy? Czyżby nieszczęście jakie spotkało Monpaziera?

Puyjoli zadrżał; niepokój Andrzeja wydał mu się dziwnym.

Jak Thorel mógł tak prędko, z pewnym rodzajem przerażenia, podobnego do pewności, wymówić ten wyraz nieszczęście, sto razy tragiczniejszy w chwilach burzy.

Puyjoli dziwił się temu instynktownie.

Wicehrabia bowiem, lekkomyślny, odważny, nie wątpiący o niczem i nie lękający się niczego, nie miał jasnego wyobrażenia o losie jaki zagrażał proskrybowanemu, błąkającemu się po Paryżu. Wszędzie niebezpieczeństwo, wszędzie szpiegujące oko, podsłuchujące ucho, ręka gotowa do pochwycenia, język gotowy do zadenuncjowania. W czasach zaburzeń znajdą się zawsze ludzie, którzy, bez względu na to jaka jest zwierzyna, gotowi są pełnić funkcję psów. Dla Puyjolego proskrybcja była zabawną maskaradą, szukaniem schronienia po za firankami Zofji Clerval albo pod dachem Mikołaja Pluche. On nosił w sobie i wnosił z sobą wszędzie nieopatrzność i żywość wróbla, rozum czeczotki i lekkość motyla.

Ale poważniejszy Thorel, od pierwszego słowa podobnej wiadomości przewidywał jakiś straszny dramat.

Widział on, że Monpazier nie miał innego schronienia oprócz domu sukiennika, innego poręczyciela oprócz niego, Thorela.

Dla czego on nie przyszedł do Wincentego Leroux? Kto mu w tem przeszkodził? Co mu stanęło w drodze?

Może go przyaresztowano na ulicy jako emigranta, albo napadnięto na niego w jakim zaułku, jako na pewną zdobycz.

Czyż podobna, żeby ten nieszczęśliwy nie dostał się do sukiennika?

— Powiedziała mi to właśnie córka Wincentego Leroux! Nikt do jej ojca nie przychodził!

Wtedy zdwoiła się trwoga Thorela, trwoga gorączkowa, i człowiek ten, spokojny, gdy szło o niego samego, obojętny na śmierć, nie mógł znieść myśli o niebezpieczeństwie, na jakie narażony był jego przyjaciel.

Radby był czemprędzej opuścić dom przy ulicy Hautefeuille, pobiedz do Wincentego Leroux i od niego samego zażądać wyjaśnień. Ale jak tu wyjść? Na ulicy groziło niebezpieczeństwo na każdym kroku.

— To dziwna rzecz! — powtarzał Thorel! — Co się mogło stać z Monpazierem!

Puyjolemu, w skutek dziwnego uczucia, które się w nim zbudziło, wydawało się niezwykłem to wzruszenie gorączkowe, które tak nagle opanowało Andrzeja.

— Nie darowałbym sobie nigdy, — mówił żyrondyn jakby do siebie, — gdyby z mojej winy cokolwiek złego spotkało Gerarda.

Z jego winy! Puyjoli zaczął teraz uważnie badać zasmuconą widocznie fizyonomię Thorela, i widział na tej twarzy marszczenie brwi, poruszanie ust, nerwowe drgania, które go dziwiły.

— Ach! mój biedny Gerard!.. Mój biedny Gerard! — powtarzał żyrondyn.

Puyjoli myślał sobie: ..

Zaprawdę, on za prędko rozpacza! Ma minę taką, jak gdyby już po nim płakał.

— Gdyby Gerard zginął, — rzekł nagle Thorel do Klotyldy, — wyrzucałbym sobie to całe życie.

— Co u licha, — myślał sobie Puyjoli, — zkąd jemu te wyrzuty przychodzą do głowy, i jak on to mówi tragicznie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hudak